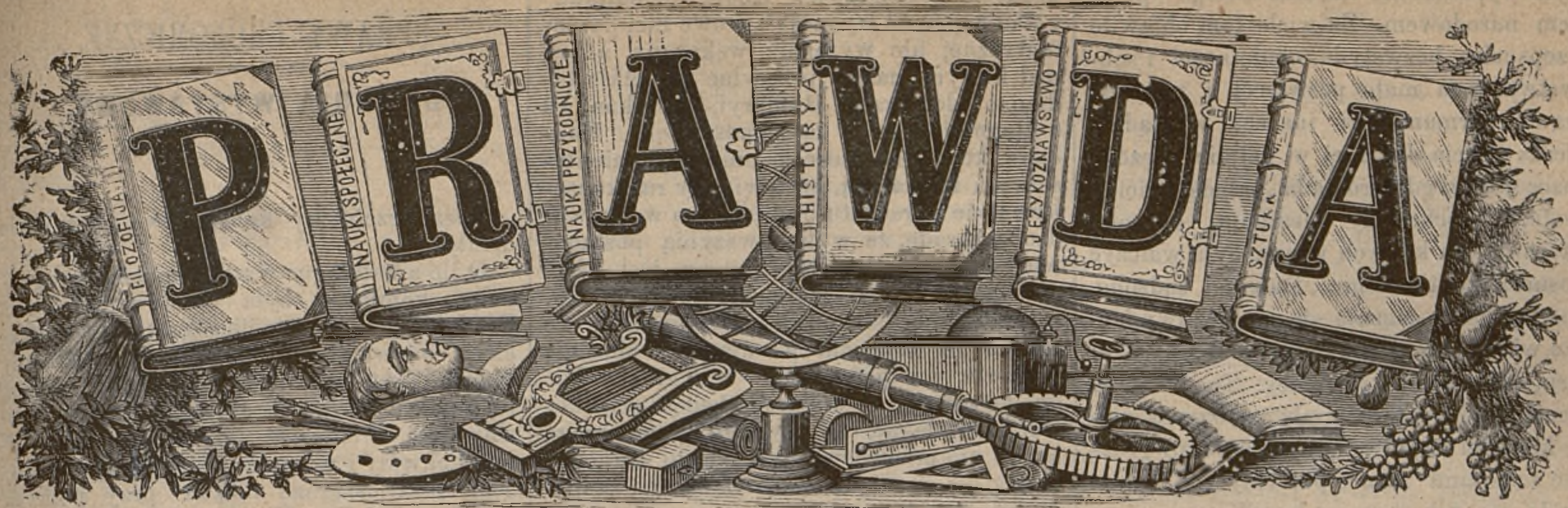
№ 8. Warszawa, dnia 25 (13) Lutego 1888 r. Rok VIII.




TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
**W Warszawie:** miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: **Złota Nr. 23.**
**Administracya** otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
**Redaktor** przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
**Rękopisy** drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę przyjmują:** Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
**Sprzedaż pojedynczych numerów** po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.



BYRON

*w urywkach ułożonych przez N. Hirszbanda.*

*Cena rs. 1 k. 20., z przesyłką pocztową rs. 1 k. 35.*

SPÓŁKA NAKŁADOWA

wyda w końcu marca r. b. głośne w języku niemieckim a znacznie przez autora w polskim rozszerzone dzieło prof. uniw. w Gracu, d-ra L. Gumplowicza p. t.:

SYSTEM SOCYOLOGII

Cena w prenumeracie rs. 2 k. 40; z przesyłką pocztową rs. 2 k. 70. Po wyjściu książki cena jej znacznie podwyższoną będzie.

## POLITYKA.

### DOBROWOLNA ZAGŁADA.

W sejmie pruskim odczytano sprawozdanie komisyi kolonizacyjnej śród przerzedzonych ław poselskich i pustych galeryj. Kogo tam w Berlinie, odurzonym jeszcze mową ks. Bismarka, obchodzić może, ile ziemi kupiono od polaków i sprzedano niemcom! Ale nas to obchodzi, chociaż nie spodziewamy się żadnej dobrej nowiny. A więc ze strony polskiej ofiarowano komisyi 102 (z niemieckiej 114) dobra szlacheckie i 73 (niemieckich 48) gospodarstwa chłopskie. Cyfry bardzo pouczające. Widzimy z nich, że szlachta daleko liczniej — nietylko co do obszarów — pospieszyła na usługi komisyi, niż chłopi, oraz że przewyższyła swem upodleniem pierwotne obawy. Sprawozdanie wyraźnie zaznacza, że ci zacni patryoci zawiązują bezpośrednie i otwarte układy z workiem germanizacyjnym, okazując mu zupełne „zaufanie."

Wobec tego faktu jak tu się skarżyć! Czytelnik nasz może zatarł sobie w pamięci szczegóły prawne owego przedsięwzięcia, więc winniśmy przypomnieć, że na nieszczęście Judaszów komisya kolonizacyjna nie wywłaszcza nikogo przymusowo z ziemi, lecz ją nabywa z licytacyi lub wolnej ręki. Jest to dla przeniewierców smutna, a dla nas sromotna strona całej sprawy. Bo gdyby rząd pruski nakazał wszystkim polakom wyprzedać swe grunta, albo przynajmniej — gdyby im nie pozwolił kupować nowych i stawać do subhastacyj, mogliby oni napełniać kieszenie i otaczać czoła wieńcami męczeństwa. Ale, niestety, rząd ten nikogo nie gwałci i współzawodniczyć z nim nie zabrania. Czem go przeto piętnować? Dowodem nienawiści dla części poddanych i zamiarem wydziedziczenia ich z siedzib ojczystych? Był to argument słuszny i silny, ale przed objawami „dobrej woli" prześladowanych. Wówczas sprawiedliwie wołano: chcecie nas wyprzeć i na ten cel uchwalacie środki niegodziwe, kuszące słabych i zrujnowanych. Ale co rzec dziś, co nie byłoby czczą deklamacyą?

Trudnej tej roli w imieniu polaków podjął się ks. Ostrowicz, a czując słabość napięcia innych, uderzał głównie w tę strunę, z której mógł wydobyć czystsze dźwięki — w religijną. Według niego, rząd w obsadzaniu ziem nabytych popiera protestantów a usuwa katolików, ażeby się nie polszczyli. Tak jest w istocie, a poseł Hagens przyznał, że dotąd z żadnym kolonistą katolickim nie zawarto umowy. Ale to nie stanowi jądra rzeczy, gdyż chodzi przedewszystkiem o narodowość, a nie o wyznanie. Pomógł nieco ks. Ostrowiczowi p. Czarliński wywodem ekonomicznym, wykazawszy, że komisya postępuje jak lichwiarz, który korzysta z marnotrawstwa i złych instynktów jednego żywiołu, ażeby go zrujnować i zgładzić. I to zarzut słuszny, ale w połączeniu z poprzednim nie utrudnił niemcom odparowania ciosów. Bezwstydna ich krętanina na temat interesów państwa i potrzeby jego obrony przeciw urojonym niebezpieczeństwom nikogo nie przekonywa i nie pokonywa. Druzgocącą natomiast jest szydercza odpowiedź słowami bohatera Molierowskiego: „sam tego chciałeś, Jerzy Dandin." Tiedemany i Wehry mają zawsze dla odparcia skarg polskich ten okropny argument: nie sprzedawajcie nam ziemi, nie będziemy jej kupowali; nie wydzieramy wam jej gwałtem, lecz nabywamy ją drogą dobrowolnej z wami umowy lub swobodnego współzawodnictwa; czego więc od nas chcecie? ażebyśmy działali dla waszego dobra? Jest to dowodzenie, którego podważyć niepodobna. Gdyby szlachta poznańska nie poderwała się marnotrawstwem i zbytkiem, gdyby strzegła była swych ojcowizn, gdyby nie wyciągała ręki po niemieckie srebrniki, komisya kolonizacyjna mogłaby zabrać się do dzieła nie z 100 milionami, ale z miliardem marek i nie przeprowadziłaby tak olbrzymiego wywłaszczenia. Tymczasem bez gwałtów, bez praw wyjątkowych, bez ograniczeń w ciągu roku kupiła 102 majątki szlacheckie. Czy dokonała tego samą siłą środków, bez udziału czynnego strony skazanej na zagładę? Czy przy sprzedaży tych 102 dóbr więcej zdziałała niemiecka przemoc, czy polskie samolubstwo? Czy posłowie poznańscy nie zostali pozbawieni podstawy do protestu? Jakże brzmią ich żale, ogołocone z osłonek deklamacyjnych? „Panowie niemcy, przestańcie od nas kupować ziemię, bo ją wam sprzedamy, bo nie oprzemy się pokusie waszego złota, odstąpimy za nie to, czego powinniśmy bronić wszystkiemi siłami. „Uderzmy się w piersi: skarga taka jest gorszą od potępienia, od hańby. Poznańskie nie złożyło dowodów bohaterstwa, ofiary, wytrwałości w obronie i dlatego swym losem

w tym wypadku nie wzrusza nikogo—po za kołem narodowem. Za wiele tam objawiło się zepsucia, bezwstydu, obojętności i sobkowstwa a za mało poświęceń i męztwa. Sprawa germanizacyi inaczej wyglądała podczas kucia dla niej w sejmie orężów, a inaczej dziś, gdy gromada „przedstawicieli narodu,“ napchawszy kieszenie, opuściła posterunki, na których winna była walczyć do ostatniego tchnienia. Dawniej sądzono, że na tej ziemi zacznie się rozpaczliwy bój, teraz widać, że nieprzyjaciel mniej spotkał oporu, niż zdrady i pomocy. Ta komisya kolonizacyjna, która miała zdobywać ziemię kosztem nadzwyczajnych środków, rozbijać armatami szańce patryotyczne, naraz ujrzała się tak otoczoną handlarzami ojcowizny, że musiała opędzać się ich natłokowi i natręctwu. Hektorowie polscy zaprzęgali się sami do rydwanu Achillesów niemieckich i nietylko otwierali im bramy, ale nawet robili wyłomy w murze. Ci, co polegli, padli bez walki, bez usiłowania obrony.

Nic też dziwnego, że tak łatwy zabór zachęcił zwycięzców do działalności szerszej. Zamierzają oni potroić kapitał kolonizacyjny. Jeżeli wolno z doświadczeń dotychczasowych wyciągać wnioski na przyszłość, za lat 50 żywioł polski w Poznańskiem będzie przedstawiał tylko grupę drobnych wysepek, wynurzających się z morza niemieckiego. A historya, wspominając o tych resztkach, nie powie, że obszary zalane przez nieszczęście i gwałt zostały zatopione, ale że dobrowolnie zatopiły się same. Tam nie stanie latarnia przyświecająca życiu narodów, które żyć pragną i umią.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W sprawie bułgarskiej rozpoczęła się „zbiorowa akcya“ mocarstw, która o tyle przypomina „akcye“ poprzednie, że również o jej skuteczności wszyscy wątpią. Nawet dwa dzienniki półurzędowe — *Nord* i *Nordd. Allg. Ztng* — nie tają tego wątpienia, które aż nadto usprawiedliwia się obecnym nieładem stosunków politycznych. Ks. Bismark w swej ostatniej mowie zapowiedział poparcie przedstawień Rosyi „u sułtana“ i stąd zapewne wysnuły się owe nici dyplomatyczne; ale wyraźnie wskazany adres, pod którym należy przesyłać wszelkie żądania, dotyczące Bułgaryi, przekonywa o długości drogi i zawodności celu. Kanclerz, który dla interesu umie być nielitościwym formalistą, postawiwszy raz konsekwentnie z traktatu berlińskiego wyprowadzoną zasadę, że wykonawczynią postanowień i obowiązków tej umowy jest i być musi tylko Porta, trzyma się jej ciągle. Pozornie oburza się na ks. Ferdynanda, nie uznaje go księciem panującym, obiecuje poparcie, ale pośrednie — u Turcyi. Wie on doskonale, że ta Turcya będzie mydlkować i zwlekać, że żadnego stanowczego kroku nie przedsięweźmie, że do Bułgaryi wojsk nie wyśle, że wreszcie nie ma żadnego interesu w rozpoczynaniu awantury politycznej, bo tego, co straciła, nie odzyska, a więcej tracić nie chce. Ofiarując swoją pomoc, ks. Bismark wiedział, jak idealną i tanią jest jego ofiara; to też przyboczne jego pisma uśmiechają się złośliwie na wspaniałomyślność swego pana.

Usiłowano powodami przemijającymi i czysto finansowymi usprawiedliwić ciągły spadek kursu rubla; tymczasem zniżka trwa ciągle, a w ostatnich dniach doszła do przerażającego stopnia. Rubel kosztuje 168 fenigów, czyli zszedł pod linię połowy wartości nominalnej. Wieści z San Remo, które może częściowo niepokoją giełdę, każą przewidywać rychły koniec życia następcy tronu. Dla lekarzy tylko już ma wagę kwestya, czy mu w gardle uwiązł rak, czy nie rak; dla polityków stanął fakt, że choroba jest nieuleczalną i groźną. Nie wierzymy, ażeby dogorywającego księcia mordowano namowami do abdykacyi; byłoby to zarazem i okrucieństwo, i niepotrzebna ostrożność, gdyż następca tronu nie piastuje żadnego urzędu i nie posiada żadnej władzy, a cesarz Wilhelm prawdopodobnie go przeżyje.

Co znaczą pospieszne przygotowania wojenne w marynarce włoskiej i francuzkiej — nikt powiedzieć nie umie. Natomiast wydaje się pewnem, że Francya wkrótce sprawi sobie nowe ministeryum. Z zawiązanych stosunków między ambasadorem ruskim a prezesem Izby Floquetem prasa wnosi, że ten ostatni otrzymał odpuszczenie znanej winy i powołany zostanie do utworzenia gabinetu łącznie z Ferrym.

## SPRAWY EKONOMICZNE.

### DUMANIA WYSTAWOWE.

II.

Lecz przejdźmy szczegółowo wszystkie działy.

O ile z katalogu wnosić można, programem komitetu była bezprogramowość. Stworzono dział „wielka fabrykacya tkacka,“ o resztę zaś niech sami wystawcy dbają. Wystawcami wyrobów płóciennych są bracia Irodowy i Morugin z gub. jarosławskiej. Ponieważ „Żyrardów“ syt dawnej chwały i uznania, zadowolony rozgłosem, jaki osiągnąć można przy pomocy Reichmana i Frendlera i przez własną stałą wystawę, uznał za stosowne wystąpić tylko w kolorowej części katalogu, muszą więc ciekawi przypatrywać się wyrobom ruskiej fabryki; że się to dzieje nietylko na wystawie, za dowód służyć może zapewnienie fabrykantów ruskich, że sprzedają w Królestwie płócien za 100,000 rs. rocznie; jako drugi dowód przytoczyć można, że coraz częściej otwierają tu własne składy.

Przemysł bawełniany ma 3 krajowych przedstawicieli; z nich dwóch przyjmowało już udział w wystawie 1885 r. Gdyby z okazanych przedmiotów można było wnosić o ogólnym stanie tej gałęzi przemysłu, należałoby rzec, że rozwija się ona stopniowo, zarówno co do jakości, jak i co do ilości. Niestety jednak trzech przedstawicieli nie stanowi o licznych nieobecnych, szczególnie, jeżeli do tych ostatnich zaliczyć musimy takich potentatów, jak Poznański, Ginsbergowie, Geyer itd. Z fabryk ruskich nadesłał swoje wyroby tylko Lutsch z Petersburga, który jednak prowadzi fabrykacyę na małą skalę w porównaniu z wystawcami Królestwa. W tym też dziale uczestniczy kilku cudzoziemców. Wyroby Brooka cieszą się u nas już od dawna uznaniem, tkaniny włoskie zaś nie są zbyt straszne dla naszych fabrykantów.

Bardzo licznie wystąpiły wyroby wełniane i półwełniane. Mamy tu kilku przedstawicieli przędzy, parę fabryk kamgarnów i tyleż trykotarzy, lecz najliczniejszy udział przyjęły fabryki sukna i kortów. Obok wyrobów znanych fabryk Rephana i S-ów Fiedlera, widzimy tańsze sukna, wyprodukowane w Tomaszowie Rawskim, Zgierzu itd., obok nich zaś dosyć pokaźną ilość towaru litewskiego (przeważnie z Białostockiego), który nie potrzebuje się obawiać współzawodnictwa poprzednich. Pomimo to i ta grupa nie jest dokładnie przedstawioną,

---

# Myśli Schopenhauera.

> Gdy cię dotkliwa nawiedzi strata,
> Nie martw się, nie cierp — to nic...
> A choćbyś posiadł bogactwa świata,
> Nie ciesz się, nie chełp — to nic...
> I rozkosz znika, i żal ulata,
> Dalej przez życie! To nic...
>
> Poeta perski *Anvari Loheili.*

Nasz byt niema innego gruntu pod stopami, prócz ciągle przemijającej teraźniejszości; główną więc formą jego jest ruch w przeciwstawieniu do upragnionego przez wszystkich spokoju. Można tedy życie porównać naprzód do zjeżdżającego z wysokiej góry, który, gdyby się choć cokolwiek zatrzymał, spadłby niezawodnie, a tylko szybkiemu prądowi winien jest dojście do celu; następnie — do planety, któraby niezawodnie spadła w swe słońce, gdyby się w biegu choćby tylko na chwilkę wstrzymać chciała. Ruch zatem jest typem i obrazem naszego bytu.

W świecie, gdzie żadna stałość, żaden stan trwały nie jest możliwy, ale gdzie przeciwnie wszystko wre i wiruje, wszystko biegnie i spieszy, jedynie bezustannym ruchem i dążeniem utrzymując się prosto na linii, o szczęściu nawet mowy być nie może... Przedewszystkiem, nikt nie jest właściwie szczęśliwym, tylko goni całe życie za urojeniem, które rzadko kiedy zdobywa po to jedynie, aby się rozczarować, zwykle zaś każdy dopływa jak rozbitek bez steru do brzegu. Następnie, jest to ostatecznie obojętnem, czy człowiek był szczęśliwym, czy nieszczęśliwym w życiu, stanowiącem tylko znikomą, nietrwałą teraźniejszość. Dziwić się zaiste trzeba, jak ów wielki, różnorodny, bezustanny ruch zostaje wywoływany i utrzymywany w życiu tak ludzkiem, jak zwierzęcem przez dwa bardzo proste czynniki, a mianowicie: głód i popęd płciowy, którym jeszcze tylko nuda trochę pomaga i że im się zdaje być *primum mobile* tej skomplikowanej maszyny, czy też szopki życiowej...

Byt nasz ma jeden główny cel, tj. własne utrzymanie; gdy tego dopiął, zysk staje mu się ciężarem i następuje drugie zadanie: tj. urządzenie się tak, aby oddalić od siebie nudę, która jak ptak drapieżny krąży nad każdem zapewnionem życiem...

Ogólne pojęcie świata i bytu tak się przedstawia: naprzód nieustanna walka, krwawe zapasy, zużycie sił fizycznych i moralnych, aby życie osłonić przed grożącemi mu ciągle niebezpieczeństwami i troskami, a potem życie to — nagroda walk i cierpień — staje się tylko krótką chwilą bezbolesnego bytu, na który zaraz nuda spada, a tuż za nią nieuniknione cierpienia i dolegliwości.

—o—

Bezustanne usiłowania wyzwolenia się od cierpień, zmieniają tylko ich naturę. Pierwotnie są one nędzą, potrzebą, troską o utrzymanie życia, a gdy się udało — co zresztą jest bardzo trudne — zwalczyć je pod tą postacią, natychmiast przybierają — stosownie do wieku i okoliczności — tysiące innych, jak: miłość, namiętność, zazdrość, nienawiść, pychę, skąpstwo itd. Gdy cierpienie nie może się już wcielić w żadną z form powyższych, bierze na siebie posępną, szarą szatę przesytu i nudy, której nie-

gdyż brak wielu z najzamożniejszych: Heinzel, Allart i Sp., Kindler, Kunitzer itd.; przerób odpadków bawełnianych prawie wcale nie jest reprezentowanym. Przytem informacye, udzielone w katalogu przez niektórych wystawców, są tak lakoniczne, że zamiast zaspokoić ciekawość, zwiększają ją jeszcze.

Najubożej wygląda przemysł jedwabniczy, albowiem ma tylko dwóch przedstawicieli miejscowych i jednego z Moskwy (zapewne wskutek chęci zbycia fabryki). Najznaczniejsze przedsiębiorstwa świecą nieobecnością: Litt, Schmitz i Van Endert i inni. Drezemeyer z Moskwy wystawił bardzo starannie gazę jedwabną młynarską różnych gatunków, jako produkt pierwszy raz w państwie wyrabiany. Podobną okazał Skoryna z Warszawy, co mogłoby nasunąć przypuszczenie, że się ona na miejscu wyrabia; przypuszczenie to upada jednak wobec uwagi poprzedniej.

Z zakładów powroźniczych nadesłała swoje wyroby tylko częstochowska fabryka szpagatu, założona dopiero w 1884 r.; dawniejsze, krajowe, nie wystąpiły.

Producentów surowego materyału także nie widzimy; a może komitet wystawowy wykluczył ten artykuł.

Dział drugi *a*, do którego zaliczono wyroby, mające związek z tkactwem, przedstawia także luki, jak poprzedni. Tylko stroje damskie i fatałaszki, niemogące się obejść bez reklamy, mają licznych wystawców. Widzimy tu jednak, że pomimo narzekań na nadprodukcyę, na zawalenie rynków pracy, ludzie pomysłowi i rzutni znajdują jeszcze niezajęte pola dla swej działalności. Przypomnę tylko wyroby wyksatynowe nowozałożonej fabryki „Aquatina,“ którym ze względu na ich użyteczność można tylko życzyć powodzenia.

Nie lepiej się przedstawia dział pomocniczy. Zgromadzono najrozmaitsze rzeczy, lecz nie wiem, kto się w nich ładu dopatrzy. Fabrykant, szukający tu dla siebie wskazówek, musi dojść do bardzo smutnych dla nas wniosków. Barwniki musiałby sprowadzać z Moskwy lub z zagranicy, bo nasze (co prawda, nieliczne) zakłady nie raczyły przedstawić swoich. Gdyby się nawet zdecydował nabyć jaką maszynę przez pośrednictwo którego z naszych biur technicznych, wtedy nie wiedziałby jeszcze, gdzie co znajdzie. Przedmioty są tam poustawiane jak w budzie jarmarcznej. Rzeczywiście, bierze chęć schylić czoło, gdy z poprzedniemi porówna się wystawę fabryki kotłów parowych Fitznera i Gampera w Sielcach. Jak tu wszystko ustawione, jak każdy szczegół obmyślany! Nawet napisy nie rażą. A „nasi inżenierowie“ wystawiają znany „nawlekacz“ Grubińskiego, jako „inflator“ w towarzystwie projektów z napisami niemieckimi!

Wiedzę reprezentują na wystawie wypracowania studenckie pp. Meistra i Idźkowskiego i parę podręczników ich mistrzów i nauczycieli; wszystko, rozumie się, w języku mocarza dyplomacyi. Już po otwarciu wystawy dojrzał projekt zebrania pism specyalnych, dotyczących tkactwa. Rzeczywiście też założono cały stół tem, co kto łaskaw był nadesłać. Z tego powodu zapewne znalazłem tam „Müller-Zeitung,“ a napróżno oglądałem się za „Bulletin de la Société de Mulhouse“ lub „Mittheilungen des technolog. Gewerbemuseums in Wien.“

Wystawa tkacka zaopatrzoną została jeszcze w dwa dodatki. Jeden z nich ma zapewne przedstawiać starość, drugi niemowlęctwo. Rozpamiętywanie o „dobrych starych czasach“ muszę pozostawić innym. Dla mnie wystarczy zaznaczyć, że w owych czasach nietylko złoto było tańszem i można było, mospanie, złotolitymi pasami się szczycić, lecz i pracę ludzką pańszczyzna inaczej cenić uczyła. Kto chce, niech się zachwyca tkaniną, nad którą 22 kobiety przez 4 lata ślęczały, a to dla dogodzenia fantazyi swego pana. Ja wobec tego wolę już nasze czasy bawełniane.

W niemowlęctwie znajduje się jeszcze nasz przemysł włościański. Jak każdemu niemowlęciu i jemu prorokują bardzo rozmaitą przyszłość; jedni już obecnie zachwycają się tem „cudownem“ dzieckiem, inni rokują mu zagładę. W tym razie najlepiej będzie podobno znowu powstrzymać się od proroctwa. Że u nas tylko bardzo zdrowe organizmy dojrzeją, pod tym względem między hygienistami oddawna panuje zgoda. Czy zaś tkactwo włościańskie nie ma jakich wad organicznych, trudno osądzić z okazów, przefiltrowanych przez uperfumowane buduary. Nastręcza się tylko jedno pytanie: czy nie lepiej byłoby dać możność któremu z owych tkaczów obznajomienia się z ulepszonemi narzędziami pracy, przez udzielenie mu zasiłku pieniężnego na podróż, choćby do szkoły tkactwa w Galicyi, zamiast robić z siebie ofiarę i przezwyciężać nadaremnie wrodzony wstręt do „woni chłopskiej“?

---

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

## LISTY KRAKOWSKIE.

Karnawał. — Jubileusz Madurowicza. — Z Kulparkowa. — Etyka lekarska. — Czy będzie wojna? — Odczyt d-ra Lutostańskiego. — Pomnik Mickiewicza. — Pomnik Krasińskiego. — Ks. Załęski o masonii w Polsce.—Wieczór w sali strzeleckiej.—Teatr.— *Świat*. — Konserwatoryum.

Łaźnia rzymska — czyli karnawał krakowski — przeszedł całą siłą pary. Niektóre cele, jak wzajemne przepacanie się i tańcujące miłosierdzie, osiągnięto całkowicie. Z wełnianych sukienek widzieliśmy te tylko, które kupiono za wełnę sprzedaną na baranie; wogóle stroje kosztowne, powłóczyste, jak spojrzenia tancerek. Co innego arystokracya; tam byłoby „shocking,“ gdyby się hrabina spociła; arystokracya tańcuje na przekór, wtedy, kiedy ogół kirem się osłania. *Czas*, wierny swej roli, porzuca na razie rozmowy z „pewną“ wysoko położoną osobistością polityczną i opisuje z wiernością modystki, „turniury“ hrabinek i „przody“ księżniczek.

Innego rodzaju korowód urządzili uczniowie medycyny i lekarze, rozpoczynając nim uroczystość jubileuszu Madurowicza. Z miną i strojem odświętnym, wśród podarków i mów bez końca, silili się zgromadzeni na wyliczenie zasług i cennych przymiotów jubilata. Jeden cenny przymiot najlepiej zaznaczył sam on w dziękczynnem przemówieniu, które rozpoczął: „wbrew mojej wiedzy a później i woli...“ Rzeczywiście, profesor jest niechętny podobnym uroczystościom, jak wogóle i ludziom, którzy się do niego zbliżają. Podnosili to mówcy, dodając jednak, że ta szorstkość, niegrzeczność, to tylko gruba skorupa, pod którą znajduje się serce tkliwe i dusza szlachetna; ale któżby chciał rozbijać skorupę, żeby się dostać do tej szlachetnej duszy!

W tym samym czasie, w zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie zdarzył się wypadek, który zajął Galicyę i stał się przedmiotem obrad sejmowych, a zajął nietylko dlatego, że chorym, któremu połamano żebra, był hr. Izydor Dzieduszycki. Że obłąkani w chwili podniecenia ulegają różnym uszkodzeniom, to nie nowina i jeszcze nie barbarzyństwo — wiele okoliczności składa się na usprawiedliwienie; w tym wypadku, a szczerze mówiąc, w zakładzie kulparkowskim nic nie uniewinnia. Nieszczęścia podobne są tam tak częste i nieprzypadkowe, ale na tle — wstyd powiedzieć — tygrysa, jest nim kochanek, jeśli stara — spowiednik.

---

podobna inaczej uniknąć, jak powracając mu jedną z poprzednich postaci i zaczynając tym sposobem taniec od początku; tak między cierpieniem i nudą waha się ciągle życie ludzkie.

—o—

W pewien mroźny dzień zimowy, kilkanaście jeżów skupiło się w ścisłą gromadkę, aby wzajemnem ciepłem od dokuczliwego zimna się uchronić. Wkrótce jednak zwierzęta zaczęły się wzajemnie a bezwiednie kłuć kolcami i oddaliły się od siebie tak szybko, jak się zbliżyły. Gdy zaszła znowu potrzeba ogrzania się, a zatem zbliżenia, kolce znowu stanęły na przeszkodzie i biedne jeże, chroniąc się to przed zimnem, to przed kolcami, wynalazły sobie nareszcie stosowne oddalenie, w którem mogły bezpiecznie przebywać. Tak samo ciągnie potrzeba towarzystwa — z próżni i jednostajności życia pochodząca — ludzi jednych do drugich i tak samo jednych od drugich odpychają wzajem wstrętne wady i nędzne ułomności, póki nie wynajdą sobie nareszcie stosownego oddalenia, umożliwiającego im wspólne pożycie; u ludzi zowie się to grzecznością i dobrem wychowaniem. Dzięki dobremu wychowaniu, potrzeba wzajemnego rozgrzania się, co prawda, bardzo niedostatecznie bywa zadowoloną, ale w zamian za to znieczula ona zupełnie ukłucia kolcami... Tu jednak, kto ma wiele własnego, wewnętrznego ciepła, lepiej zrobi, gdy się do towarzystwa wcale nie zbliży, aby nikomu nie sprawić przykrości i samemu jej nie doznać.

—o—

Człowiek przedstawia się doktorowi w całej swojej słabości, prawnikowi — w całej swojej nikczemności, a teologowi — w całej swej głupocie.

—o—

W ciężkich, przerażających snach, nadmiar grozy i strachu sprowadza przebudzenie, które rozpędza wszelkie nocne mary; tak samo się dzieje we śnie życia, gdy nadmiar grozy zniewala nas do przerwania jego wątku.

—o—

Że kobieta z natury przeznaczona jest do posłuszeństwa, widzimy stąd, iż każda, znalazłszy się w niewłaściwej dla niej niezależności, wkrótce łączy się z jakimś mężczyzną, który nią kieruje i włada. Każda bowiem potrzebuje pana — jeśli młoda, jest nim kochanek, jeśli stara — spowiednik.

—o—

Sprawiedliwość jest cnotą męzką, miłość ludzi — żeńską. Myśl mianowania kobiet sędziami budzi śmiech; ale siostry miłosierdzia przewyższają braci.

—o—

Starość ma przed sobą śmierć, młodość— życie; pytanie, co jest niebezpieczniejszem...

—o—

Rozsądek naturalny może zastąpić wszelką miarę ukształcenia, ale żadne wykształcenie nie może zastąpić naturalnego rozsądku.

—o—

Wobec głupców jest tylko jeden sposób okazania rozumu — nic mówić z nimi.

—o—

Czemu serce się sprzeciwia, tego głowa nie puszcza.

—o—

Sądzenie o własnych siłach jest przywilejem niewielu; większość ulega powadze i przykładowi; widzi ona cudzemi oczami i słyszy cudzemi uszami. Dlatego łatwo my-

siem, że zgroza przejmuje na myśl o wadze, jaką są obciążone sumienia tych, którym poruczono nadzór nad zakładem „krajowym.“ Ale chwalono zakład, dla umiejętnego przygotowania znakomitego... nawozu. Bez żartu. Teraz podobno mają zajść wielkie zmiany, przedewszystkiem w niedorzecznej oszczędności, jaką się dotychczas kierowano. Nie mogąc należycie wynagrodzić dozorców, brano ich wprost z więzień, w ten sposób łagodząc karę; podawano chorym i lek i pożywienie jak najtańsze, by z końcem roku podać pięknie oszczędzoną zwyżkę. Żartują powszechnie, że lekarz obłąkanych z czasem mało się różni od swoich chorych, że w obejściu staje się szorstkim i przykrym; widzieliśmy i takich nawet nie w zakładach dla chorych na umyśle. Żart ten niestety sprawdza się na dozorcach. Nieoświeceni, z małą zapłatą, niekierowani przez lekarza, leniwieją a chcąc uporać się jaknajrychlej z niespokojnym chorym, używają środków najgwałtowniejszych. Powtarzam — niekierowani przez lekarza, choćby dlatego, że i ten lekarz ulega podobnym pobudkom. W klinikach — mam na myśli krakowskie — uczą go w teoryi i zastosowaniu rozpoznania choroby i leczenia; chory jest „materyałem“ i takim tylko pozostaje dla lekarza nawet po wyjściu z uniwersytetu. Wystarcza ten sposób dla ludzi inteligentnych, wystarczyłby dla wszystkich, gdyby wszyscy byli takimi. Pominięcie etyki lekarskiej stanowi tu regułę, a szkoda, bo wtedy szkoła krakowska stanęłaby może wyżej, wyżej nawet od tych niedostępnych szczytów, po których dziś majestatycznie stąpają jej mistrzowie.

Nieodzownym przedmiotem rozmowy u nas jest wojna: nic dziwnego, miasto strategicznie wykształcone i wyćwiczone w potyczkach. Nie Mickiewicza, ale Marsa im stawiać — bo proszę posłuchać: *Reforma* z *Czasem*, jezuici z dominikanami, dowotki z *Dyablem*, *Sztuka* z ortografią, *jury* z rzeźbiarzami, stańczycy, liberalni, postęp, głupota, wszystko tu wojuje bez odpoczynku, aż do ubezwładnienia.

Będzie wojna? Oho, panie, będzie! Czy powiesz tak, czy nie, strony przyjdą do przekonania, że trzeba skrzepić mięsień sercowy... alkoholem.

Wśród tego ognia krzyżowego odbył się staraniem Towarzystwa oświaty ludu odczyt d-ra Lutostańskiego: o sposobach spiesznej pomocy wśród chorób nagłych, zlamań, skaleczeń, o opatrunkach rannych, odczyt pouczający wielce, tem bardziej, że czytający otoczył się potrzebnymi przyrządami i opatrunkami, objaśniając ich zastosowanie. Dr Lutostański trzymał się wiernie tytułu, jaki nadał swemu wykładowi, i pojęć słuchaczów, dla których był przeznaczony, a pewni jesteśmy, że wynieśli pożytek prawdziwy, tak jak prelegent zadowolenie, że do sporej liczby zasług dodał jedną więcej.

Komitet pomnika Mickiewicza dodał także, nie zasługę wprawdzie, ale jedną wystawę projektów. Obojętnym będzie dla czytelników szczegółowy opis projektów skoro wynik sądu da się streścić stylem telegraficznym: dużo nadesłano, trzy nagrodzono, żadnego z tych postawić nie można. Co robić, kiedy czas upływa, pieniądze upływają i zapał stygnie widocznie. Nawet ciekawość nie zwyciężyła i mało kto odwiedził wystawę. Co robić? Nowy konkurs, wyższe nagrody, pobudzanie miłości własnej artystów, aż się znajdzie dłuto godne cierpliwości narodu.

W przysłowiach mądrość ludów: nie odrazu Kraków zbudowano. Tembardziej teraz czasy niepewne, a dla celów strategicznych nawet niekorzystnie, aby tak wielki przedmiot, jak pomnik, wystercza! z miasta. Rozumowanie dobre, a pobudki patryotyczne. Będzie nowy konkurs, nowi sędziowie, zaproszeni może z samych artylerzystów. Zresztą Mickiewicz nie ma szczęścia; jak ten człowiek musiał dziwnie stać i siedzieć, kiedy rzeźbiarze, nawykręcawszy go w różne strony, nie mogą znaleźć postawy odpowiedniej w układzie dla wieszcza. Co innego np. Krasiński; ten musiał być dystyngowanym w ruchach, w ułożeniu eleganckim, nie, to zupełnie co innego. A gdyby mu pomnik? Będzie! Zebrał się komitet, a przewodniczy mu hr. Stanisław Tarnowski. Następują pytania, jak: miejsce, kapitał — ale to już drobnostki. Mickiewicz stanowczo niema szczęścia.

Nie miał go i ks. Załęski S. J., chociaż wygłosił aż dwa odczyty „o masonii w Polsce.“ Zaledwie kilkanaście osób zasiadło w sali ratuszowej naprzeciw księdza, otoczonego folialami, broszurami i wszystkiem, co było masońskiem. Że odczyty te miały inny cel nad wyliczenie lóż i kawalerów, wiedziano powszechnie. Zależało na tem, aby udowodnić, że wszystkie powstania, rewolucye, ruchawki, były wyłącznie dziełem masonów i w ich też interesie przeprowadzone. Inne pobudki nie istniały, zatem niema mowy w tym względzie ani o miłości ojczyzny, ani o poświęceniu, jedynie tylko o masonach, „a że byli gorzej niż poganami.“ zatem i ruchy owe były pogańskimi. Nie udowodnił tego ks. jezuita, ale wypowiedział i słuchaczom wierzyć w to nakazał. Pokazuje się, że jezuici poważnie pracują w wolnych chwilach od nawracania żydówek.

W tym samym czasie odbył się innego zakroju wieczór w sali Towarzystwa strzeleckiego. Tysiąc osób słuchało przemówień pełnych siły, odczytu i śpiewu włościan z Bierzanowa. I tu przemawiał ksiądz, ale jakże odmiennie; poważne, programowe słowa akademika Jaworskiego wywołały grzmiące oklaski.

Równie huczne oklaski słyszałem kilka dni temu w teatrze; pora to widowisk na dochód aktorów; tym razem wieczór należał do p. Rygiera. Reżyserya zrobiła, co mogła, tj. nie pozwoliła, by aktor wybrał sam sztukę — wybierał dotąd bardzo trafnie — ale poleciła grać komedyę, znaną w przeróbce z powieści Daudeta „Fromont junior i Risler senior“; na tem poleceniu i obsadzie najniewłaściwszej skończyło się zadanie reżyseryi. Krakowska scena ma odrębne przywileje; nie pomoże ani zmiana dyrektora z kierownikiem, ani nawet utworzenie komitetu znawców. Napisano jest, że tak jak w Kannie z wody wino, zrobić się tu musi z niczego, albo z byle czego wielki artysta i druga Modrzejewska. I w komedyi, o której wspominam, powierzono wybitniejsze role aktorowi i aktorce, którzy, choćby ze względu na to, że zaledwie na deskach teatru kroki stawiać zaczęli, grać nie powinni. W chwilach pełnych grozy, publiczność grzeczna chowała się w głąb lóż, parter natomiast śmiał się nieskrępowany; po każdym nieudanym występie pocieszają słuchaczów, że ona się wyrobi, a on taki jeszcze młody!

Zapowiedziane są dwie nowe komedye, Rzewuskiego i Bałuckiego; zdam o nich sprawę zaraz po wystawieniu.

Mamy *Świat*, dwutygodnik, wydawany przez p. Sarneckiego. Już zdążył dotąd wystąpić z redakcyi główny współpracownik, p. Stachiewicz, pozostawiając zapas prześlicznych rysunków na kilka dalszych numerów. Talent i zawsze miły wybór przedmiotu, wyrobiły temu artyście powszechne uznanie, to też imię jego na liście redakcyjnej dobrze wróżyło wydawnictwu. Egzemplarze nowego pisma przedstawiają się bardzo ładnie; pociąga już zewnętrzna strona okładki, papier dobry, druk czysty, rysunki bardzo piękne; pojąć łatwo, że wydawnictwo wśród tych warunków wymaga wielkich kosztów, stąd też nietylko grzesznicy, ale świadomi galicyjskich stosunków i nałogów boją się, by nie nadszedł rychło... koniec *Świata*. W dziale literackim spotkaliśmy chłostę, przypominającą „mały rynek,“ a wymierzoną korespondentowi jednego z *Kuryerów* za to, że rysunek nazwał fotodrukiem. Za wiele może jest zdań i wykrzykników francuzkich, a za mało staranności w języku polskim. Wydawca w zapo-

---

ślić, jak świat obecnie myśli; ale nie każdy zdoła myśleć tak, jak świat za lat trzydzieści.

—o—

Każde dziecko jest poniekąd geniuszem i każdy geniusz poniekąd dzieckiem.

—o—

Ocena wielkości człowieczej ulega prawu odwrotnemu, niż ocena fizycznej: ta w odległości maleje, tamta się powiększa.

—o—

Ażeby ktoś mógł być wielkim, wcale tego nie dostrzegając, jest niedorzecznością, którą tylko wmawia w siebie nieudolność, ażeby swą nicość mogła nazwać skromnością.

—o—

Zazdrość jest uczuciem ludzkiem, radość z cudzej szkody — dyabelskiem.

—o—

Czytać należy tylko wtedy, gdy się zatamuje źródło myśli własnych, co się zdarza najlepszym głowom. Odstraszać zaś swojo, jędrne myśli dla jakiejś książki jest grzechem przeciwko własnemu duchowi.

—o—

Nietylko wypowiadanie i rozpowszechnianie prawdy, nawet myślenie i szukanie jej starano się uniemożliwić przez to, że od wczesnej młodości dano głowy do obrobienia księżom.

—o—

Wiele błędów zachowujemy przez całe życie i strzeżemy się badania ich poprostu z bezwiednej obawy, ażebyśmy nie odkryli, żeśmy tak długo i tak często wyznawali i szanowali fałsz.

—o—

Przywiązywanie zbyt wielkiej wagi do mniemania innych jest obłędem powszechnym.

—o—

Nikogo nie oszukujemy i nikomu nie schlebiamy z taką przebiegłością, jak sobie samym.

—o—

Tłum posiada oczy i uszy, ale niewiele więcej: odrobinę sądu i bardzo mało pamięci.

—o—

Człowiek jest w istocie swej dzikiem, strasznem zwierzęciem. My znamy go tylko w stanie obłaskawienia i poskromienia, co się zwie cywilizacyą, dlatego przerażają nas wybuchy jego natury. Ale niech tylko otworzą się zamki i spadną łańcuchy porządku prawnego i nastąpi bezrząd, on zaraz pokaże, czem jest.

—o—

Wierzenia są dziećmi niewiadomości, które niedługo przeżywają swą matkę.

—o—

Nie ma innego objawienia prócz myśli mędrców.

—o—

Styl jest fizyognomią ducha, mniej zwodną, niż fizyognomia ciała. Naśladować styl cudzy jest nosić maskę.

—o—

Ludzie mają zwykle słabość ufać raczej innym, którzy podają nadprzyrodzone źródła, niż własnym głowom.

—o—

Gdyby wogóle historya miała posiadać jakąś wartość, musiałby nasz rodzaj nie być arcylgarskim, jakim niestety jest.

wiedzi obiecał nadzwyczajność, niechajże słowa dotrzyma; dzisiaj gdy nawet pisarze znamienitsi drukują obojętne, tuzinkowe obrazki, a ogół przeciwnie wymaga strawy pożywnej, słowa jędrnego i nie tyle śmiechu, ile nauki, wydawca nowego pisma polskiego bierze na siebie wielki obowiązek.

Kraków szczyci się nową zdobyczą; dostał przywilej na konserwatoryum muzyczne. Uczniów i uczenic zapisało się wiele, gdyż zamiłowanie w muzyce bardzo tu rozpowszechnione; nic dziwnego, wyrobiło się ono z ogólnego wtórowania, kiedy stańczyk „solo“ śpiewa.

*Mor.*

---

# BADANIA NAUKOWE.

## ECHA MESYANISTYCZNE

w Literaturze polskiej.

### III.

Bóstwo — królową. — Duch wieku. — Wespażyan z Kochowa i „Psalmodya polska.“

Patologicznem wprawdzie, ale wybitnie znamiennem w dziejach umysłowości naszej zjawiskiem jest „ślub uroczysty,“ wygłoszony przez Jana Kazimierza w dniu 1 kwietnia 1656 r. przed ołtarzem katedry lwowskiej. Składa się on, jak wiadomo, z dwu części: w pierwszej monarcha, pod urokiem świtu odrodzenia państwowgo, mianuje „Wielką Boga Rodzicielkę“ królową narodu, obiecując cześć jej szerzyć i z nieprzyjaciołmi kościoła wytrwały bój toczyć; w drugiej — tknięty niedolą włościan, którzy w epoce najazdu szwedzkiego po raz pierwszy ujawnili swe uczucia obywatelskie, przyrzeka dążyć wszelkiemi siłami pod tym samym sztandarem do wyzwolenia ludu „od uciążliwości niesłusznych.“ Ten, osnuty na tle wiary i trwogi, naiwny kontrakt z bóstwem, którego względy, śród groźnych niebezpieczeństw, jakąś koronacyą metafizyczną oraz widokami ofiar i hołdów nadzwyczajnych zjednywano, przedstawia jaskrawą, z dwu różnych połów złożoną maskę, a rzeczywiście jest manifestem władzy królewskiej, usiłującej powstać z upadku i utrwalić swój byt na gruncie klerykalno-demokratycznym. Ostatni to już podobno, lecz wierny a doniosły odgłos wychowawczych przestróg Piotra Skargi. Bliska przyszłość dowiodła, jak źle stoi w Rzeczypospolitej sprawa monarchy i sprawa ludu — kościół tylko tryumfował i pogodzona z nim oligarchia. Błękitne widmo nazwanej królową polską matki Jezusa ocieniało dotąd swym płaszczem wszelkie czyny uprzywilejowanych jej wielbicieli. Wyzyskiwaczom dobrej wiary służyło ono za wędkę; leniwym — za wygodną kotarę; dla wieszczów i bohaterów było gwiazdą przewodnią. Cała szlachetniejsza śród narodu rzesza składa stopniowo myśl trzeźwą na ołtarzu religii, a środka ciężkości państwowej szuka tam, gdzie przebywa nadziemska monarchini. Studya nad księgami, uznanemi za święte, są na porządku dziennym. I nic dziwnego; naród, któremu niebo samo bezpośredni nadaje kierunek, musi przecież znać język bogów. Czasy to jednak były twarde — potrzeby bojowe często rycerza chrześciańskiego z kontemplacyjnej budziły zadumy; więc nieraz pewno różaniec się zakrwawił i lekka mgła niewiary osiadła na czole, aż znowu trwoga śmiertelna w jarzmo przesądu zaprzęgła. Taka atmosfera nie sprzyja zapewne marzycielstwu, rozległe snującemu obrazy; ale wprawia czulsze jednostki w stan gorączkowego zachwytu, który nutę chwili wiernie odtwarza. Idee starohebrajskie, zmodyfikowane po katolicku, a następnie zabarwione purpurą dumy i krwi narodowej — śród szeregu walk z różnowierczymi nieprzyjaciołmi kościoła i Rzeczypospolitej, pulsujące w umysłach żywiej od czasów obrony Częstochowy i ślubu lwowskiego — znalazły wymowny odblask w *Psalmodyi* Wespazyana z Kochowa *).

Szlachcic-ziemianin, zdradzający pewną do dworactwa skłonność, wesoły towarzysz, rycerz i piewca, nietylko podobieństwem nazwiska przypomina Kochowski poetę z Czarnolasu. Niższy od poprzednika pod względem talentu i wykształcenia, zbliża się do niego wielce charakterem etycznym i stroną serca, odpowiadającą zgodnie różnym prądom wieku. Przebiegł on, podobnie jak i tamten, nie bez powodzenia całą skalę natchnień — od piosenki biesiadniczej, aż do melancholijnego psalmu. Bawił i karcił rymami, a z większą jeszcze, niż Jan Kochanowski, dokładnością na kartach prac swoich współczesne odzwierciedla wypadki. W sferze poglądów państwowych mała między nimi zachodzi różnica, ale wobec kościoła, Jan był przeważnie wolnomyślny, Wespazyan — prawowierny. Pod względem artyzmu naśladowca drugorzędnych wzorów, a między innymi Kochanowskiego, ustępuje bezwątpienia znakomitemu z czasów Zygmuntowskich poecie. Nie napisał też nic podobnego do *Trenów*, nie pokusił się o kontynuowanie pracy poprzednika na polu dramatu, a sklecił parę takich utworów, które (jak np. *Ogród panieński*) patologa tylko społecznego zainteresować mogą. W jednem wszakże dziele na wyższy wzniósł się szczebel. Już przy schyłku żywota, chcąc swą działalność różnorodną podniebnym wzlotem uwieńczyć, zapragnął zostać psalmistą polskim i jako wieszcz do pewnego stopnia oryginalny, zerwał laur zasługi tam, gdzie Jan z Czarnolasu na tytule tłomacza poprzestał.

Nieujęty w karby wieszcza poemat, z 36 złożony całostek, którym za motto służą pierwsze słowa psalmów Dawida, ma tę główną wadę, że treść jego nie jest należycie uszykowaną, a myśli powtarzają się, co rozrywa pożądaną jedność i harmonię. Cały zasób treści, złożonej w utworze, następne przedstawia składniki: 1) zasady metafizyczne i moralne, 2) określenie stosunku jednostki piszącej do stworzyciela, 3) rzut oka na historyę narodu, 4) krytykę teraźniejszości, 5) obrazy klęsk i powodzeń społecznych, 6) tryumfów bojowych pod Wiedniem i Parkanami.

Metafizyczne i moralne podścielisko utworu zostaje w zupełnej zgodzie z nauką kościoła. W dwu tylko zdaniach psalmu I (dość zresztą niejasno sformułowanych) odkrywamy słabe ślady torów spekulacyjnych.

„Nie z materyi (Bóg świat stworzył), ale bez materyi: *chyba, że był rzemieślnik materyą, albo materya rzemieślnikiem.*“

„Woda ogniowi przeciwna, ogień wodzie nieprzyjazny; ale Pan umie to przeciwstawieństwo w jednej masie zjednoczyć.“

Jest to jakoby cichy, bardzo cichy odgłos myśli zmarłego w r. 1677 Barucha Spinozy: „Natura naturans et natura naturata in identitate Deus est“ (przyroda tworząca i przyroda tworzona jest w tożsamości Bogiem). Drugie z tych zdań przypominałoby z daleka zastosowanie tezy, antytezy i syntezy heglowskiej, gdyby „Pan“ nie występował tu w charakterze czynnika osobowego.

Moralność, według naszego psalmisty, polega na ciągłej walce duszy, wspieranej przez Boga, z ciałem, światem i szatanem.

Stosunek swój do stworzyciela i „spółistotnego Ojcu,“ Chrystusa i „przenajświętszej panienki,“ określa autor w porozrzucanych tu i owdzie całostkach, już to spowiadając się z popełnionych błędów, już to dziękując za dobrodziejstwa lub zmiłowania żebrząc. Znaczna takich psalmów liczba (13) stanowi przeważnie balast, utrudniający czytelnikowi pochwycenie wątku myślowego i należytą ocenę zagrzebanej w piasku perły. Śród bezwonnego wszakże tej wiązanki kwiecia zasługują na wyróżnienie: *Testament katolicki*, odznaczający się niepospolitą siłą wiary, czystością uczucia i wdziękiem formy, oraz nacechowana pesymistycznym na życie poglądem — *Ostatniego terminu wzmianka*. „Zewsząd źle! — woła poeta, na pochyłości stojąc grobowej — zdrowie mir wypowiada, zmysły tępieją, choroba śmierciowa grozi... Teraz dopiero postrzegam, że życie ludzkie nie jest żywotem, ale pojazdem do śmierci i męczeństwem jednem. Setne lata sobie zamierzamy — winszuje drużyna, obiecują pochlebcy; niechże lada gorączki upał przypadnie, aż on kwiat schnie, więdnieje, niszczeje... Życie-ż to jest, czy cierpienie, pytam?.. Rodzina i krewni tylko zaglądają nazierkiem *), z wierzchu płaszczem pokrywając chciwość spuścizny... Wrzucą potem w dół, abym nie śmierdział żywym, zadzwonią we dzwony, pokój trociczkami wykurzą, a sami do sukcesyi, jak do herapu...“ Głos godny zaprawdę Schopenhauera lub Hartmana; ale konkluzya logiczna, do jakiej zmierza poeta, zdradza głęboką wiarę w Boga i bojaźń „utraty szczęśliwej wieczności.“

Bardzo ważnym z naszego punktu widzenia jest psalm V, gdzie autor „dobrodziejstwa boskie nad koroną polską wylicza.“ „Słuchaj pilnie, ludu mój, i nakłoń, ze wszystkiego serca, uszu na wyrozumienie powieści tej“ — mówi poeta na wstępie w tonie proroczym do rzeszy wybranej, parafrazując słowa psalmisty hebrajskiego. Przodkaki lechitów są „sławonowie, którzy od Limanu góry **) aż po *septemtrion* rozpostarłszy proporce, całą Europę swoją liczyli osadą, a bystry Dunaj na paiżach przepłynąwszy, mocno się z rzymskiemi pułkami ucierali, złotej broniąc wolności.“ Jaskrawy to przykład zmyślania dziejów pod wpływem ślepego uczucia dumy narodowej, zaczerpnięty prawdopodobnie z pseudo-historycznej banialuki Wojciecha Dębołęckiego (*Wywód jedynowładnego państwa świata*, Warsz., 1633). Między dwu przytoczonemi zdaniami zachodzi dość wyraźna sprzeczność: jeżeli bowiem „sławonowie“ (jak ich Kochowski nazywa), panując w dwu częściach świata, „całą Europę swoją liczyli osadą,“ to nie potrzebowali się ucierać z rzymianami, „złotej broniąc wolności“ — chyba, że pierwszy fakt jest chronologiczną kontynuacyą drugiego... Za geograficzne społeczeństwa swego gniazdo uważa autor Dalmacyę. Jest to szczegół, zapożyczony podobno od Długosza, który „synom Jana, wnuka Jafetowego,“ Lechowi i Czechowi, przeznacza jako dziedzictwo, w pewnej, nieokreślonej dobie czasów przeddziejowych — Dalmacyę, Serbię, Slawonię, Kroacyę i Bośnię. Od „sarmackich pól,“ które następnie, po odbytej z bratem wędrówce Lech otrzymał w udziale, pochodzi imię polaków. Epigonowie tego protoplasty okryli się sławą; „ale że ich prawda ewangelii nie doszła,“ u potomności w niepamięci giną. W tym tonie prowadzi dalej wieszcz swą niedokładną, urywkową, ale mesyanizmem prawowiernym silnie zabarwioną powieść. Przez wiarę Polska staje w rzędzie państw europejskich; dzięki wierze trwa i wzrasta. „Śmiały koronę traci,“ gdy się jak „zdziczała owca“ rzuca na swego pasterza. Następstwa jednakże tego czynu nie są zaznaczone w duchu Długoszowym. Pominięto nawet milczeniem długi okres upadku jedności państwowej po śmierci Krzywoustego. „I ciągnęła się —

---

*) Nagłówek utworu brzmi tak: *Trybut należny wdzięczności wszystkiego dobrego dawcy Panu i Bogu, albo Psalmodya polska, za dobrodziejstwa boskie dziękująca — przez jednę najlichszą kreaturę roku pań. 1693 napisana, a do druku podana 1695.*

*) Bokiem, zezem.

**) W wydaniu Turowskiego błędnie wydrukowano: „od Imanu góry.“

mówi Wespazyan — nieprzerwanem pasmem z lędźwi jego potomność, od kołodzieja Piasta do Kazimierza Wielkiego, przez długie wieki królująca. Ale i ten był nie we wszem prawy Bogu, kiedy napomnienie lekceważąc kościelne, napominającego kazał do rzeki wrzucić kapłana.“ Zgładzenie ze świata Marcina Baryszki (niewymienionego tu z nazwiska) pociąga za sobą, zdaniem poety, niechybną karę niebios: „zapomniał go też Bóg w potomstwie, które się marnie obróciło.“ Chrzest Litwy podkreśla Kochowski jako wypadek wielkiej doniosłości, a bohaterkę chwili Jadwigę zestawia z Dąbrówką i rolę jej dziejową do wyżyn apostolstwa krzyżowego podnosi. Zejście domu Jagiellońskiego, w osobie Zygmunta Augusta, tłomaczy przywiązanym do „siódemki,“ właściwym sobie kabalistycznym fatalizmem („Potem nasienie dobrego pana rządziło Polską do siódmego następcy...“). O reformacyi, o fakcie zaszczepienia herezyi, tak ważnym dla katolickich nawet wróżbitów, bo mogącym służyć za surogat przyczyny klęsk późniejszych — żadnej niema wzmianki. Autor nie zna wcale źródła cierpień, przez jakie przechodzi Rzeczpospolita, nie dostrzega głównego ran społecznych ogniska; Rusi, kozakom, nadaje wzgardliwe „chłopów“ miano; nieszczęścia zatem, dotykające ogół, uważa za „dopust boży,“ a następne tryumfy za skutek modlitwy i łaski.

W związku myślowym z widokami przeszłości ojczystej zostają przestrogi moralne z odcieniem satyrycznym, w kilku zamknięte psalmach. Występuje w nich wieszczpublicysta przeciw nieprawowierności, przeciw nadużywaniu *liberum veto*, przekupstwu sędziów, obłudzie i zbytkom. Są to zwykle w owym czasie skargi — bledsze i bardziej ułamkowe, niż Opalińskiego — oddane w formie napół rytmicznej, a pokropione święconą chwały bożej wodą. W jednym wszakże z najpiękniejszych psalmów (*Sumnienie—tysiąc świadków*) znajdujemy zasługujące zewszechmiar na podkreślenie treściwy a dosadny obraz obyczajów polskich z drugiej połowy XVII wieku.

„Cześć w Izraelu Bogu upodobana: lewitowie przy obrzędach w świątyni drzemią, a zatem i filistyn przemaga i pod prałatami krzesło trzeszczy.“

„Rada i senat — cymbał głośny i śpiża brzęcząca: kształtują wota, żeby ich słyszano; mówią, żeby swoje przewieść; kontrowertują, żeby co wytargować.“

„Po miastach lusztyk ustawiczny i stroje zbyteczne, a pospólstwo drą aż do czopa, żeby były zbytkom nakłady.“

Słowa to nader śmiałe, w natchnieniu satyrycznem wiadć jednym tchem wypowiedziane, a o tyle wyjątkowy, liberalny nastrój ducha zdradzające, o ile autor porzuca tu korną owieczki Chrystusowej postawę i w roli nienamaszczonego urzędownie, ale pewnego siebie arcykapłana strofuje lewitów.

Echa klęsk i powodzeń społecznych, pochodzące z różnych danej epoki momentów, odbiły się w kilku poetycznych całostkach, których wiązanka stanowi bezpośredni wstęp do peanu odsieczy wiedeńskiej. W psalmie siódmym („Quare fremuerunt gentes...“) słyszymy znaną nutę, brzmiącą donośnie w późniejszych o półtora stulecia *Księgach* wieszcza Adama: „Zeszli się królowie i głowy koronowane w radę przeciwko Polsce i przeciwko wolności.“ „Ale ten, który państwom prawa stanowi, naśmieje się z nich i uczyni, że w szyderstwie zostaną, którzy nad *jedynaczką* naszą przewodzić usiłują.“ „Gwoni ja Jehowa jest, który na wolę puszczam i w niewolę podaję...“ „Jam jest zwierzchnością nad dziedzictwem mojem, a jako serc ludzkich prostotę, tak i *pół sarmackich równiny zdawna ukochałem*.“ Dalsze rozwinięcie tej samej myśli zasadniczej przedstawia psalm czternasty, napół żałosny, napół tryumfalny, osnuty na tle wspomnień krwawego dwunastolecia (1648—1660), a napisany, jak mniemam, wkrótce po pokoju oliwskim. Ósmy i dziewiąty opiewają epokę bezkrólewia po abdykacyi Jana Kazimierza. Drugiemu z tych psalmów służy za nagłówek następne określenie: „Szczęśliwą elekcyę in anno 1672 przeznaczeniu boskiemu przypisujący.“ Jest tu widoczna w dacie omyłka. Wiadomo bowiem, że żadnej elekcyi monarszej w tym roku u nas nie było. Można się więc wahać między 1669 a 1674. Adam Rzążewski (str. 117) uważa dany utwór za hymn tryumfalny, napisany z powodu obioru Jana Sobieskiego. Pewne pozory przemawiają za tem w istocie. „Zakwitnij, sławo polska — śpiewa Wespazyan — i rozjaśnij teraz, kiedy nad bisurmańskim miesiącem znamię zbawienia wywyższone.“ Możnaby myśleć, że jest to mowa o pogromie chocimskim. Ale w innej strofie bardzo wyraźnie mówi poeta, iż po raz pierwszy polacy „pana ze krwi swojej“ na tron powołali, gdy *„dotąd* sami siebie niegodnemi berła sądzili.“

Elekcya więc Wiśniowieckiego tym razem natchnęła psalmistę. Wzmiankę zaś o tryumfie krzyża nad „bisurmańskim miesiącem“ wywołać mogła świeża pamięć zwycięztwa na polach podhajeckich (1667). Po psalmie, któremu dziewiąte wyznaczono miejsce, powinienby następować piętnasty: *Lament kościoła bożego na inwazyę turecką* (1672) jako szary cień smutku po jasnym promieniu nadziei, obudzonej elekcyą Piasta.

Przedstawia on pobieżny, ale namiętny rys wszystkich nieszczęść, jakie w owej epoce nawiedziły Rzeczpospolitą — od srogiego buntu „czerni“ ukraińskiej aż do najazdu Osmanów. Wrogom narodu i kościoła sromotnych (często trywialnych) epitetów wieszcz bogobojny nie szczędzi. Turczyna przezywa „bestyą, gwiazdy z nieba (sic!) pożerającą.“ Miota nim rozpacz i oburzenie na samą myśl, że muzułmanin w Kamieńcu świątynie pańskie znieważa. Wyciąga więc dłoń błagalną ku sferom nadziemskim i woła o pomoc głosem, który chce przeniknąć do tronu Jehowy, wzruszyć go i do działania pobudzić. „Dokądże, o Boże, naród ten urągać będzie?.. Czemuż, Panie, zatrzymujesz rękę od posiłku wiernych?.. Powstań, o Boże, rozsądź sprawę naszą; wspomnij na hańbę ołtarzów Twoich!.. Nie podajże bestyom dusz, chwalących Ciebie i dusz ubogich Twoich nie zapominaj do końca.“ Poeta wraz z kadzidłem chwały, jakiem ku niebu powiewa, śle ku niedojrzanym wyżynom jęk zwątpienia i wyrzutu. Jeszcze, zda się, krok, jeszcze jedna krwawa klęska, a zawoła: „kłamca, kto ciebie nazwał miłością — Ty jesteś tylko mądrością!“

Niebawem nastąpił cały szereg zwycięztw chorągwi polsko-chrześciańskiej nad półksiężycem. Wieszcz nie uświetnił psalmem ani chocimskiego, ani lwowskiego tryumfu. Odsiecz dopiero wiedeńska pobudziła go do nastrojenia harfy. Już wszakże w r. 1677, w którym, jak mniemam, napisał lichą ramotę p. n. „Na rewolucye państw w klimakterykach“ (ps. 27), mówi o Janie III jako o „człowieku od Boga zesłanym, aby nademdloną dźwignął Sarmacyę.“

Laury wiedeńskie rozradowały i uczuciem dumy napełniły serce poety. Ulegając własnemu natchnieniu i tej atmosferze uroczystej, jaka się tworzy w najbliższem otoczeniu tryumfatora, próbował, bez powodzenia zresztą, usnuć epopeję, a następnie wszedł na drogę bardziej talentowi swemu właściwą i wyśpiewał 8 psalmów o mężu, kościołowi a Polsce „od Boga zesłanym.“ Po swojemu, w stylu biblijnym, żegna króla na odjezdnem i błogosławi; wniebowstępnym peanem ogłasza zwycięztwa, cieszy się widokiem krótkotrwałego zjazdu monarchów, wita wreszcie grzmiącym oklaskiem wracającego przez Węgry bohatera. Napróżnobyśmy tu szukali ścisłej zgody z historyą, a mianowicie szarego cienia trosk i zawodów, tak prostodusznie uwzględnionego w listach Jana do Maryi Kazimiery. Wiadomo, jaką goryczą w sercu króla zostawiło oficyalne po pierwszym tryumfie z Leopoldem spotkanie, jak odczuwał doznaną od niemców niewdzięczność, jak trudną była jego powrotna droga przez Węgry. W kilka dni po dokonanym pogromie zwycięzca żałosnym głosem nucił psalm „Super flumina Babylonis.“ „Stoimy tu — pisze do żony — nad tymi brzegami dunajskimi, jako kiedyś lud izraelski nad babilońską wodą, płacząc nad końmi naszymi, nad niewdzięcznością tak nigdy niesłychaną...“ W ośmiu hymnach naszego poety niema żadnej o rozczarowaniu wzmianki, żadnych cieniów, ni mroków, padających na obóz Izraela. Wszelkie przeczenie światła i cnoty jest wyłącznie udziałem „niewolniczego plemienia Agary.“ Trudno to jednak brać za złe pieśniarzowi: inaczej nie usnułby ody na cześć chrześciaństwa, nie uwydatnił przejawu „królestwa bożego“ na ziemi, z ludem wybranym i zesłańcem niebiańskim na czele. Szkoda tylko, że jest w swych peanach i obrazach za monotonny, że bohaterowie idei polsko-katolickiej nie zdołał okazalszego na gotowym piedestale wznieść posągu.

*Psalmodya* zamyka już w sobie wszystkie niezbędne składniki mesyanizmu; brak jej tylko... widoków przyszłości. Tę sferę marzeń polityczno-religijnych, dawnym poetom naszym nieznaną, odkryją dopiero wieszcze-romantycy.

*Antoni Gustaw Bem.*

---

## HISTORYA.

H. Taine'a: *Przejście od Rzeczypospolitej do Cesarstwa* *).

W dalszym ciągu swych badań nad początkami i tworzeniem się Francyi współczesnej Taine, po nakreśleniu wizerunku Napoleona, charakteryzuje obecnie epokę przejściową od Rzeczypospolitej do Cesarstwa.

Nie ulega wątpliwości, że wszystko, czego dotknie oryginalny i samodzielny umysł tego pisarza, otrzymuje właściwe oświetlenie, w promieniach którego przynajmniej pewne strony przedmiotu występują jaskrawo i wypukle. Taine nie przystępuje do rzeczy z gotowym szablonem historyka lub polityka, który w uciosane ramki chce wstawić niektóre tylko szczegóły i fakty. Przypatruje się, robi uwagi i spostrzeżenia, rozgląda się po dalszych widnokręgach, krytykuje i podziwia, mierzy, bada, sonduje. Wszystko to przypomina nieraz robotę turysty i amatora-dyletanta, niemniej jednak rezultat jego poszukiwań bywa obfity w nowe spostrzeżenia i wywody.

Nie jest zresztą Taine zupełnie bezstronnym i wolnym od wszelkich uprzedzeń. Ma także swe upodobania, swe *idées fixes*, swe zasady, według których mierzy i sądzi. W najbardziej podstawowych swych poglądach jest, ogółem biorąc, anarchistą, w naukowem oczywiście pojęciu tego wyrazu. Jest indywidualistą i klnie się na Spencerowski "The man versus the State," jak na ewangelię. Szeroko rozwodzi się także nad tem, kiedy mianowicie państwo, będące jednym z organów społecznych, przekracza swe granice, z czego wynika, że winno ono strzedz jedynie bezpieczeństwa i porządku. Historyk nie przeciwstawia atoli państwu jednostki. Bynajmniej! Społeczeństwo normalnie składa się, według niego, z różnych grup, organów i ciał niezawisłych, których połączone dopiero usiłowania dają całość

*) Formation de la France contemporaine. *Passage de la République à l'Empire.* „Revue des deux Mondes,“ 15 janv. et 1 fev. 1888.

harmonijną, lub przynajmniej barwną i pełną żywotności pstrokaciznę. W poglądzie tym zbliża się, jak powiedziałem, do anarchizmu, indywidualizmu i tych szkół, które ustrój średniowieczny stawia wyżej ponad społeczeństwo nowożytne.

W zastosowaniu do Francyi przebija się w poglądach Taine'a żal za dawną, przedrewolucyjną — za różnobarwnemi i luźnie tylko skojarzonemi prowincyami, za samorządem miast i korporacyj miejskich, niezależnym uniwersytetem i całą tą napozór bezładną, a przecież harmonijną średniowieczną anarchią wieku XII lub XIII...

Rewolucya wszystko to znieść i zniwelować postanowiła. Nie rewolucya jednak tylko — i w tym punkcie leży pewna oryginalność Taine'owskiego poglądu. Doprowadziła ona tylko do ostatecznego wyrazu tę niszczącą i rozkładową robotę, którą monarchia francuska rozpoczęła kilka wieków wcześniej, „gwałcąc bezustanku i rujnując ciała niezawisłe.“

Ze starych prowincyj dawno już pozostały tylko nazwy i okręgi administracyjne. Miasta, wskutek przeinaczenia dawnych konstytucyj demokratycznych, wskutek sprzedaży godności, ograniczenia prawa wyborczego — władza publiczna oddała w ręce oligarchii uprzywilejowanej, odciętej od pnia miejskiego, nielubianej i wyzyskującej. Na wsi odjęto szlachcie obowiązki protektorów i obrońców miejscowych, redukując ją do wstrętnej roli wierzycieli i to zazwyczaj wierzycieli nieobecnych. W kościele, ponad ciemnem, biednem i wierzącem duchowieństwem, postawiono całą zgraję sceptycznych i uprzywilejowanych prałatów i opatów, arystokracyę kościelną. Korporacyom sztuki i rzemiosł państwo za pieniądze udzieliło monopole, które okazały się szkodliwymi zarówno dla rozwoju rękodzieł, jak i dla spożywców. To samo można powiedzieć o uniwersytecie i innych instytucyach. „Tak więc, ciała społeczne (*les corps*) stały się trudnemi do rozpoznania pod korą nadużyć, która je zbezkształcała; nikt, prócz jakiegoś Monteskiusza, nie pojmował racyi ich bytu; w przededniu rewolucyi wydawały się nie organami, lecz naroślami, wykoszlawieniami, jakiemiś przestarzałemi potwornościami. Nie dostrzegano już ich korzeni naturalnych i historycznych, ich głębokiego źródła, ich żyjącego jeszcze i niezwykle żywotnego jądra, ich konieczności społecznej, ich pożyteczności niezaprzeczalnej i użyteczności możliwej. Odczuwano tylko ich niedogodność obecną; cierpiano z powodu ich ciężaru i tarcia; raził ich bezład dziwaczny; istocie samej tych instytucyj przypisywano braki, będące skutkiem ich zwyrodnienia; uważano je za niezdrowe z natury i potępiono w samej zasadzie, dzięki zboczeniom i tamom, jakie władza publiczna narzuciła ich rozwojowi.“

Ustęp ten ilustruje dokładnie zapatrywanie Taine'a. Wypaczenie całego społeczeństwa harmonijnego i żywotnego z swej natury przypisuje on wyłącznie szkodliwemu wdaniu się w stosunki społeczne władzy publicznej — i w tem, sądzimy, myli się historyk francuski, a raczej przedstawia rzecz jednostronnie. Nie dostrzega on, że pierwiastki rozkładu, ekonomiczne sprzeczności, tkwiły już w samem wnętrzu tych instytucyj i prowadziły je do wykoszlawienia i upadku. Powody i przyczyny tego wypaczenia leżą głęboko w ustroju tych związków średniowiecznych. Religijny obskurantyzm, ciemnota zrzeszonego ogółu, nadużycia silnych, niczem niehamowane i niepowstrzymane... wszystko to prowadziło do spaczenia. Gdyby zaś ponad temi korporacyami była jakaś władza, zgodnie przez wszystkich uznawana, władza porządkująca ruchy zbiorowe, mogłaby nietylko nie przeszkadzać rozwojowi, lecz przeciwnie w zdrowych go i normalnych karbach utrzymać. W razie tym, wmieszanie się władzy publicznej w stosunki społeczne byłoby zbawienne. Tego jednak Taine nie dostrzega, uważając owe ciała społeczne za doskonałe ze swej natury, a spaczone tylko przez „ingerencyę“ władzy publicznej. Jest to jednostronny doktrynerzym, który wypływa z mieszczańskiej obawy przed wszelką interwencyą w „naturalne i harmonijne“ stosunki społeczne. Historyk ma jednak najzupełniejszą racyę, twierdząc, że władza owa zamiast przeciwdziałać „naturalnemu“ rozkładowi z pobudek wewnętrznych — jeszcze rozkład ów przyspieszała, często zaś wprost wytwarzała go. Jest to punkt, na który znowu nie zwracają uwagi ci, co tylko w stosunkach ekonomiczno-społecznych widzą bodziec i źródło, zarówno rozwoju, jak i wypaczenia. Władza publiczna we Francyi przyczyniła się wielce własną swą inicyatywą do zepsucia instytucyj społecznych. Stało się to wskutek popierania wpływów szkodliwych, przez niedbalstwo i ciemnotę, wskutek zresztą względów fiskalnych i potrzeby pieniędzy, pieniędzy przedewszystkiem i za wszelką cenę...

Na pomoc rosnącej wciąż centralizacyi państwowej przychodziła nauka, szczególniej zaś tradycye klasyczne. Dogmat wszechwładztwa państwowego zrodził się o wiele wcześniej, przed r. 1789. Istniało już państwo, cesarstwo rzymskie, które doprowadziło do doskonałości wzór zeŝrodkowanej machiny państwowej. Rzym upadł w gruzy; na ruinach obszernego imperyum powyrastały inne zupełnie, barbarzyńskie stosunki, widmo jednak minionej potęgi unosiło się nad tymi nowymi ludami i krajami, nie przestając zjednywać sobie wielbicieli i naśladowców. Widmo hypnotyzowało Europę średniowieczną, nie dało jej osiąść twardo w swych podstawach, nie pozwoliło jej zasad swych rozwijać — siła klasycznych wspomnień była zbyt ponętną i przygniatającą — nie pozwoliła może skostnieć i skamienieć średniowiecznemu światu. Kto obliczy zgóry wszystkie czynniki wielkiej przędzy historycznej! Nikt zresztą nie zadawał sobie pytania, nikt nie pamiętał o tem, że potężne to cesarstwo upadło — każdy natomiast patrzał w nie jak w obraz, jak w słońce, które zaszło, które jednak wejść znowu było powinno. Całe odrodzenie jest właśnie czasem rozkwitu i blasku owej klasycznej mary, czy zmory.

Pod wpływem właśnie tego ruchu narodziło się i wyrosło we Francyi całe pokolenie prawników i komentatorów odgrzebywanego prawa rzymskiego, którzy oddali się dziedzicznie na usługi monarchii francuskiej i pracowali niezmordowanie dla rozszerzenia i uzasadnienia władzy możnego klienta.

Król francuski już z swego historycznego pochodzenia, jako pierwszy pan i suzeren feodalny, był właścicielem Francyi. Jako ożeniony z kościołem i pomazany w Reims, „bardzo chrześciański,“ był rodzajem namiestnika boskiego, który miał tu na ziemi karcić i nagradzać. Od czasu wreszcie odkrycia kodeksu Justyniania, w w. XIII, uważany był za następcę cezarów rzymskich i carogrodzkich; lud, według tego kodeksu, oddawał całą swą władzę w ręce władcy, sam nic sobie nie zachowując... Pod wpływem tych nauk i teoryj, propagowanych od czasów Filipa Pięknego, cztery wieki później Ludwik XIV czuł się już prawie cezarem rzymskim!

Mimo to, naśladownictwo klasyczne nie mogło być zupełne. Hrabia Paryża i opat Saint-Denis, pan feudalny i władca kościelny nie mógł stać się całkowitym Augustem. Resztki praw i zwyczajów feodalnych oraz stosunek do kościoła ograniczały monarchę francuskiego. Nie dość jednak na tem, królowie, potrzebując ustawicznie pieniędzy, odstępowali częściami i tę władzę, którą zeŝrodkować zdołali w swych rękach. Wszystko, co dało się sprzedać, było sprzedane: urzędy, godności, monopole, przywileje. Handel ten wnosił pierwiastek dziwnie dezorganizacyjny w centralistyczną działalność władzy państwowej.

Wszystko to miało charakter całkiem nieidealny; codzienna rzeczywistość skaziła do niepoznania, nawet ideały legistów Odrodzenia. Wtedy myśl ludzka — idziemy wciąż za śladem rozumowań Taine'a — zdobyła się na nowy wielki wysiłek, w tym samym kierunku. Ideał klasyczny trzeba było wskrzesić na nowo i oczyścić od naleciałości a wskrzesić w formie najczystszej. Nadawała się właśnie ku temu teorya, która zwierzchnictwo najwyższe wyniosła w sfery idealne i oddała je ludowi abstrakcyjnemu. „Lud wszechwładny“ stał się bardziej zbliżonym do rzymskiego Cezara, niż historyczny król francuzki.

Pozostało wówczas tylko odświeżyć stare dedukcye i z tej naczelnej zasady wyprowadzić wszystkie wnioski. Starała się o to właśnie Rewolucya francuzka. Dzieło to jednak nie powiodło się w całej pełni. Walki wewnętrzne i niebezpieczeństwo zewnętrzne zużyły i pognatwały organizm rewolucyjny. Rewolucya zburzyła stary porządek, nie była jednak w stanie na gruzach jego postawić nowego...

Wtedy widmo (*spectre*) cezaryzmu rzymskiego, „które w ciągu dziesięciu wieków hypnotyzowało średnie wieki, nigdzie zaś tak silnie jak we Włoszech,“ powraca (*revient*) z nową siłą „po raz ostatni“ w r. 1800 i wciela się wprost już w Cezara, „objawia się i usadawia we wspaniałej i zapóźnionej wyobraźni wielkiego włocha, któremu okoliczności pozwalają wcielić w życie wielkie marzenie włoskie wieków średnich. Według tej to właśnie wizyi wstecznej Dioklecyan z Ajacio, Konstantyn Konkordatu, Justynian Kodeksu cywilnego, Teodozyusz Tuilleriów i Saint-Cloud odbudowywa Francyę. Nie znaczy to — ciągnie dalej historyk — żeby kopiował: odnajduje tylko; pojęcie jego nie jest plagiatem, lecz wypadkiem atawizmu; poddała mu je własna jego inteligencya i tradycya rasy...“

Nie możemy krok za krokiem śledzić rozumowań historyka i artysty; nie możemy przytem powtarzać za nim całej czeredy przytaczanych faktów i spostrzeżeń; w dodatku, wykład Taine'a nie odznacza się ani jasnością, ani ścisłością i ładem opowiadania. Opuściliśmy bardzo wiele. Autor szczegółowo przedstawia zmiany w ustroju państwowym, wprowadzane przez władze rewolucyjne i mocno je krytykuje; wykazuje następnie, w jaki sposób Napoleon, siłą swej woli i twórczego geniuszu umiał władzę naczelną zagarnąć w swoje ręce i na obraz swój i podobieństwo całą Francyę zreformować. Bezładnie rozproszył też autor wiele rozumowań i spostrzeżeń; nakreślił sposobem porównania rys rozwoju władzy publicznej w Rzymie itd. itd. W niniejszym szkicu sprawozdawczym nie miałem zamiaru streszczać szczegółowo ostatnich tych rozdziałów obszernej pracy francuskiego historyka. Chciałem tylko wskazać jej punkta zasadnicze i naczelne.

*E. P.*

---

## LITERATURA I SZTUKA.

### APOSTOŁ NICOŚCI
(po latach stu).

Któżby nie odgadł, że chcemy uczcić pamięć najgłośniejszego teoretyka pesymizmu, Artura Schopenhauera, którego urodzin rocznica setna minęła w środę ubiegłą, t. j. d. 22 lutego?

Dziwnym jest zbiegiem wypadków ta jednoczesność życia dwóch wielkich głosicieli rozpaczy. Jak już wiemy, Byron tylko o miesiąc wcześniej żywot swój rozpoczął.

Dla dziejopisa literatury lub historyozofa fakt to zgoła nie przypadkowy, a jeno zna-

mienny wysoce dla epoki. Lecz tyle już się mówiło o wszechświatowym bólu, który trapił ludzkość w początkach bieżącego wieku, że się o nim rozwodzić nie myślimy. Dosyć rzec, iż Schopenhauer stanowi jak gdyby stopień dalszy w rozwoju zwątpienia; genialny poeta *Kaina* był jeszcze pesymistą oburzenia, czyli, jak mówią niemcy — *Entrüstungspessimist*, czynnym i niestrudzonym oponentem — mędrzec frankfurcki tego ożywczego stadyum ducha już nie zaznał. Tamten bowiem wielbił *wolę* i w niej widział cały człowieka majestat, nią zapalał się do protestu i zuchwałych oskarżeń; ten upatrywał w woli źródło wszystkich klęsk ludzkości i pragnął jej zgładzenia — zachęcał więc do stanu *bezwoli*, bierności i kwietyzmu.

Było to indywiduum nietowarzyskie, głęboko refleksyjne i wrażliwe. Notował sobie w pamięci skrzętnie wszelkie zło, jakie dokoła dostrzegał i w milczeniu od lat młodzieńczych układał swój system, który ogłosił drukiem w r. 1819, w najważniejszem dziele swem *Die Welt als Wille und Vorstellung*. Ale i wprzód jeszcze w r. 1813 napisał rozprawę p. t. *O czworakiej zasadzie prawa dostatecznej przyczyny* (*De principii rationis sufficientis quadruplici fundamento*), za którą wszechnica jenajska przyznała mu tytuł doktora *in absentia*. W łańcuchu dzieł donioślejszych, a wydanych później, wspomnieć się godzi: *O dwóch podstawowych zagadnieniach etyki*, na które złożyły się rozprawy: *O wolności woli ludzkiej*, nagrodzona na konkursie w Drontheim (Norwegia), oraz *O podwalinie moralności* — nie nagrodzona na konkursie w Kopenhadze.

Początkiem całego systemu jest podział możliwych wyobrażeń naszych na cztery kategorye (*O czworakiej zasadzie*). Do pierwszej należą zwykłe, pod zmysły podpadające zjawiska, połączone koniecznie prawem przyczynowości w swem następstwie; udzielają się nam one zawsze w formie kolejności (czas) i rozciągłości (przestrzeń). Do drugiej należą oderwania (abstrakcye), zapomocą których kształtuje się nasze poznanie świata zewnętrznego. Trzecią grupę stanowią same pojęcia czasu i przestrzeni. Są to stałe warunki, w których wszelkie wyobrażenia do duszy naszej przenikają, stałe formy, w które się one ulewają. Formy te same przez się, oddzielone od przedmiotów, mogą być wyobrażeniami, niby jakieś odrębne jestestwa. Wreszcie czwarta klasa, to nic innego, jak poczucie wewnętrzne swej woli; wola staje przed nami jako motyw, pobudka, bodziec czynu; postrzegać ją możemy wewnątrz siebie i przeto rozciągłości ona nie posiada, ma jeno formę czasu — bo trwania.

Już z tego zarysu wyziera oblicze mistrza Schopenhaurowskiego — Kanta. Kant to przekazał filozofii naukę o formach myśli, danych jej *à priori* w odróżnieniu od innych jej pierwiastków, które są już wytworami samego z rzeczywistością obcowania. Na tem polega właśnie istota i poniekąd zasługa krytycyzmu (*Kritik der reinen Vernunft*). Ale myśliciel królewiecki, oddzieliwszy w ten sposób krainę bytów subjektywnych i form poznania, nie wierzył, by *rzecz sama w sobie*, by to jądro przedmiotów, któreby ostało się i po zniknięciu ze świata wszelkiej myśli — mogło być dla mózgów ludzkich dostępnem. Schopenhauer zgodziwszy się na wszystko, temu postulatowi zaprzeczył. Owszem, powiada, byty absolutne (transcendentalne) poznać można, a jeśli chcesz wiedzieć, jakie są one — powiem ci: *wola*.

Tak tedy wola — przyczyną i istotą wszechrzeczy; naturalnie nie wola w zwykłym tego wyrazu sensie, lecz jako coś powszechnego, tkwiącego we wszystkiem, jako głuchy, nieokreślony, ale potężny jakiś instynkt, niepohamowana dążliwość bytu, ogarniająca twory żywe, pół-żywe i martwe.

Ale mowa przecież była tak długo o wyobrażeniach — jakąż one rolę w świecie odgrywają? Nader ważną — inaczej by im tyle miejsca w swej doktrynie Schopenhauer nie poświęcał. Wyobrażenia, to cała zjawiskowa strona kosmosu, z czego wynik prosty, że cały bezmiar zjawisk to nic innego, jak wyobrażenia i tylko wyobrażenia. *Die Welt ist meine Vorstellung*, opiewa pierwsze zdanie głównego dzieła — i w niem zaznaczoną została cała względność i podmiotowość naszej wiedzy.

Czem jednak dzieje się, że wola odwieczna przedstawia się nam w postaci świata? Drogą uprzedmiotowienia (*objektywacyi*). Sama jest jedną jedyną i realną, a wdziewa na się szatę kalejdoskopową zjawisk mnogich, niezliczonych. Sama jest bezwzględną, od wszelkich kategoryj wolną, a przybiera kształty bytów, bogatych w cechę i właściwości. Nie czyni atoli tego wprost, odrazu, bezpośrednio, a zapomocą odwiecznych, niezmiennych nigdy i nieumierających *idej*; idee te służą za pra-wzory wszelkim bytom. Są one niższe i wyższe i układają się w nieskończoną drabinkę. Na szczeblu jej dolnym stoją pierwotne moce przyrody, jak ciążenie, elektryczność, magnetyzm, oraz własności chemiczne. Dalej idą ustroje nieświadome, potem pół-świadome, czyli zwierzęta, wreszcie na czele — król stworzenia: człowiek. On przeto wyobraża najwyższy stopień uprzedmiotowienia woli, najwyższy objaw jej indywidualizacyi.

Idea — prototyp, nikomu chyba nie jest obcą. Spuścizna to nieśmiertelna po Platonie. Na niej też w dalszym ciągu buduje Schopenhauer swą teoryę piękna i sztuki. Dążyć do ideału, jest to według niego wspinać się jak można najwyżej po drabince wcielonych w byty idej, tak ażeby pamięć rośliny i zwierzęcia, tradycya tworów pośledniejszych jaknajwięcej w nas milkła — jest to zagłębiać się nie w przedmiot postrzegany i zmysły radujący, ale w jego ideę, w jego model doskonały. Potrzeba wtedy zerwać z materyą rzeczy i temi prawami logiki, którym ona podlega, a kontemplować to, co w zjawisku jest wolne od wszelkich pęt ludzkiego poznania. Kto tych wyżyn dosięga, ten wchodzi do świątyni prawdziwej sztuki, żegnając wszystko przemijające i względne.

Oto przybliżony wygląd teoretycznej filozofii Schopenhauera; jeszcze on nam nie odsłania charakterystycznych jej fizyognomii cech. Dopiero etyka zadanie to spełnia. Z niej dowiadujemy się, iż wola powszechna jest złą, a dar życia niebezpiecznym darem Danaów. Świat nasz jest światem nędzy i cierpienia, jest najgorszym — tak lichym, że jeszcze źdźbło, a nie mógłby wcale istnieć. Banialuki, bezbożność i niesumienność leżą na dnie wszelkiego optymizmu, a więc i okrzyku Leibnitza, że świat ten jest najlepszym ze światów. Szczęścia i rozkoszy na świecie niema — jest tylko ból i niedola, przerywana chwilami zapomnienia i te — chwalcy życia fałszywie zwą stanem dodatnim. Estetyczny lub myślicielski nastrój ducha wobec dzieła geniuszu — to jeno usypiający na krótko narkotyk, nic więcej.

Świat jest jednem wielkiem piekłem, a każdy w niem cierpi katusze Ugolina. Przyroda obchodzi się z nami po macoszemu. Większą połowę żywota wypełnia chorobą, głodem i różnymi brakami. Nasyła na dzieci swe klęski srogie, głody, zarazę, wojny, trzęsienia ziemi, pożary. Niechaj ufny w różowe swe złudzenia marzyciel zwiedzi szpitale, więzienia i galery, a niebawem wytrzeźwieje. Niech pomyśli o zagrzebanej pod własnymi gruzami Pompei, o Lizbonie, o morze, cholerze, żółtej febrze, a tęczowe rojenia jego prysną.

Natura wie jednak, jakie zło broi. Wszechwola rozumie, jaką popełnia zbrodnię, ciągnąc byt ludzki w nieskończoną przyszłość. Więc popęd rozpłodowy, utrwalający gatunek, otacza aureolą miłości, by tem łacniej ludzi oszukać.

Serce człowieka wtóruje donośnie niszczycielskiemu hasłu woli; lęgną się w niem żmije i bazyliszki; tkwią jadowite żądła. Rozstrzelona na jednostki wola powszechna, dążąc wciąż do bytu, tem samem określa cel swój etyczny: zadowolenie własnych żądz. Stąd głównym doradcą w czynach i myślach bywa egoizm, który się nie ogląda na nikogo. Przewyższa go jeszcze przewrotnością *złość, niechęć*, która wprost dąży do zanegowania szczęścia bliźnich i przeto nietylko że nie cofa się, ale z natury swej cofać nie może przed okrucieństwem, zdradą — bo to jej cele jedyne.

Szczęściem na dnie duszy drzemie i odzywa się czasem litość. Ona to daje początek sprawiedliwości i spełnia szczytną misyę łagodzenia cudzych cierpień.

Ale oto jesteśmy wobec katechizmu dla życia praktycznego, który mędrzec frankfurcki na zasadzie etyki swej i metafizyki układa. Jest to część systematu najbardziej interesująca.

Dzięki litości człowiek wydobywa się z ucisku swej indywidualnej natury i zespala z towarzyszami niedoli; wtedy otwierają mu się oczy na otchłań boleści, w którą go razem z innymi rzucono; pojmuje swą solidarność z współ-ofiarami występnego popędu do istnienia; widzi, że go w złą grę przemocą wciągnięto i radby się w niej wywinąć. Jakaż na to inna rada, jak wolę swą, a więc rzecznika woli absolutnej unicestwić? Bierze więc przykład z buddyjskiego fakira i średniowiecznego ascety-chrześcianina i radzi umartwiać ciało; wyzwolić ducha z oków powłoki doczesnej; pogrążyć się w kontemplacyę idej; zapaść w stan zupełnej bezwoli, spokoju i bierności. Taki kwietyzm połączy go z czasem z państwem nicości—Nirwaną, a wydrze pstrociznie bolesnego życia — Sansarze.

Wszystko to ma nastąpić z współczucia dla wszystkich. Tymczasem jednak, zanim się wola unicestwi doszczętnie — Schopenhauer wielkiej życzliwości człowiekowi nie obiecuje. Dbały o jego wyzwolenie metafizyczne, sprawy społeczne traktuje brutalnie. Jego pojęcia w zakresie prawa i polityki są powtórzeniem Hobbes'a. Ponieważ *homo homini lupus*, więc mu swobody zostawiać nie należy. Naród — to czcza abstrakcya i słuszność ma Chamfort gdy woła: *Le public! le public! combien faut — il de sots pour faire un public*? Słuszność miał Ludwik XIV, mówiąc: *l'état c'est moi*. Zresztą Schopenhauer wzoruje ustrój państwowy na pojedynczym; i sercu i płucom i żołądkowi przyznaje odpowiednie kompetencye, ale rządzić może tylko mózg; wynik analogii bardzo prosty. Rozumie się, iż z królów angielskich kpi niemiłosiernie. Sam zresztą w usposobieniach jest arystokratą i żadnych aspiracyi liberalnych nie pochwala.

Mizantrop więc wyziera zewsząd: z poważnych argumentów i tysiąca aforyzmów, zdań ulotnych, polemik, wierszy nawet, które sypał na okół. Ale mizantrop to, którego czytać warto; mało kto tak zjadliwie, dosadnie, cierpko a dowcipnie prawi o religii, żydach i kobietach, optymistach, na których krupiła się wszystka gorycz. Jest to pisarz w pełni wyrazu: pikantny, t. j. i kwaśny i słony i gorzki, stosownie do gustu i potrzeby.

Tak przyprawiona mądrość, choć nie odrazu, rozłakomiła jednak dla siebie smakoszów. Wszedł Schopenhauer na długi czas w modę u beletrystów a i w filozofii fachowej zostawił ślady niezatarte. Już to samo, że ma za pogrobowców Hartmanna i (zmarłego już zresztą) Mainländera na długo chroni go od zapomnienia. Pierwszy zwłaszcza, nadając kierunkowi pozór naukowy, uśpił uwagę inteligencyi na fatalne niedorzeczności filozofii bezwiednej i do dziś znajduje zwolenników. Nadto Schopenhauer może poszczycić się wieloma innymi jeszcze a głośnymi uczniami, jak: Frauenstaedt, Bahn-

son, Hellenbach, Bilharz, Peters, Nietzsche itd. Gwinner mógłby listę tę uzupełnić nazwiskami Dorgutha, Quandta, Adama Dossa, którzy żarliwie krzewili naukę pesymizmu śród narodu niemieckiego. Nawet całkiem samodzielni pisarze, jak znakomity twórca realizmu germańskiego, Herbart, chwalili Schopenhauera— za jasność i talent, stawiając go między takimi, jak Reinhold, Fichte i Schelling.

Wszakże geniuszów bohater nasz nie zjednał sobie. Podobno zachęcał do dociekań nad poznaniem ludzkiem, ale nawet wymienieni tu epigonowie z czasem odeń odbiegali — albowiem system Schopenhauera jest wprost — dziurawy. Warto zobaczyć—dlaczego — i luki przybliżenie wskazać.

Przedewszystkiem tedy „wola powszechna“ upasażoną została w takie same cechy, jak i zjawiska, czyli wyobrażenia. Przypomina ona bardzo bożyszcza indyjskie lub chaldejskie a już żadną miarą nie wraża się w umysł nasz, jako absolut. Niekonsekwencyę tę, jak wiadomo, usłużny Hartmann doprowadził do *absurdum*.

Powtóre *idee* to nic innego, jak logiczne uogólnienia nasze. Typu ani ideału gatunku niemasz: są tylko osobniki i indywidua. Schopenhauer modą scholastyczną pojęcia *pra-wzoru*, idealnego typu, zrobił samoistnymi bytami.

Następnie — przekleństwo rzucone światu i woli, nie wiąże się bynajmniej logiczną koniecznością z formułą: świat jest wolą i wyobrażeniem — i tu, zdaniem naszem tkwi błąd zasadniczy, dla pesymizmu, jako takiego. Toć wola z równą racyą mogłaby być życzliwą i dobrą, a metafizyka Schopenhauera — niby na tem nic ucierpiała! Nie byłoby nic dziwnego, gdyby ktoś, na niej się wsparłszy, doszedł do skrajnego optymizmu. Już stosunkowo ogłędniejszym jest Hartmann, gdy „woli bezwiednej“ z samego początku każe się męczyć i zawczasu myśleć o wyzwoleniu siebie; bo samo stworzenie świata było *faux pas*. Schopenhauer dosyć późno kwalifikuje wolę na ciemiężcę i przestępcę. Możnaby śmiało system jego rozciąć na dwie połowy i powiedzieć: pierwsza, czysto teoretyczna jest pomysłową i świeżą waryacyą na sceptyczny temat: Pyrrhona, Berkeleya, Hume'a i Kanta; druga—czysto subjektywnym żalem, gwoli większej wymowności przybranym w szatę filozoficzną. W pierwszej kryje się mnóstwo, pominiętych tu z musu sprzeczności, ale jest napiętnowana geniuszem; druga powtarza znane skargi stulecia. Łącznik zaś ich — jest wskróś naciągnięty i łatwo rwie się.

Pomimo to jednak owa druga połowa przetrwała pierwszą—bo była dla epoki wyrazem snać koniecznym, skoro niemal *dosłownie* wtóruje Schopenhauerowi Leopardi, Lamartine, Byron i Ackermann? skoro ci zrozpaczeni, nie stykając się z sobą, tak zgodnie na jedną śpiewają nutę, że aż Ackermanowa musi się bronić od posądzeń o naśladownictwo! *Kain* i *Świat jako wola i wyobrażenie* ujrzały światło dzienne jednocześnie a jakże dużo między niemi podobieństwa! Możnaby z pism wszystkich tych beznadziejnych wykroić całe stronice, brzmiące prawie jednakowo.

Najwłaściwiej więc chyba czcić w Schopenhauerze katedrowego *teoretyka* pesymizmu; a że pesymizm jest poglądem czysto osobistym więc i umieścić Schopenhauera między poetami-prozaikami. Choć, co prawda, mieliby prawo dąsać się na takie towarzystwo. Bardowie zwątpienia — cierpią za miliony i płacz ich z głębi zranionej duszy wychodzi. Nasz filozof nawet jako poeta, boleć prawdziwie nie umiał i krzyża żadnego, prócz własnego — nie dźwigał. To zapewne jedna z najważniejszych przyczyn, dla których jest może mniej dla spokoju niebezpiecznym od swych braci po duchu. Najwięcej podkopuje ideę ten, kto ją ośmiesza, Schopenhauer dalszem życiem swem (zakończonem d. 21 września 1860) zadawał kłam całej swej etyce. Już to samo, że zamiast propagandy bohaterstwa, która najskuteczniej łagodzi niedolę — wolał ewangelię samolubnego, sobą li tylko zaprzątniętego fakira, świadczy o moralnej miernocie. Wogóle wielkości tam— szukać daremnie; za to znaleźć można chciwość, tchórzostwo, małoduszność, obawę śmierci chorobliwą, apetyt tak wyborny i zadziwiający, że aż właściciel jego musiał własne zawstydzenie rozpraszać imionami druha swego Goethego i Kanta, również dzielnych żarłoków. Jakże stąd daleko do głębokiej melancholii lub szału rozpusty Heinego, do Tyrtejskich porywów Byrona, do samobójstwa Mainländera, do rozdzierających serce jęków zamierającego Leopardiego! Obok całej owej siły przekonania, którą przypisują Schopenhauerowi, musiał on mieć ironię dla takich np. słów biednego Giacoma: „Gdyby mi dano do wyboru: z jednej strony szczęście i sławę Cezara lub Aleksandra, wolne od zmazy wszelkiej, a z drugiej pewność, iż dziś jeszcze skonam, odrzekłbym: pragnę dziś umrzeć i nie żądałbym czasu do namysłu.“

Nie zapominajmy atoli jednej wielkiej prawdy. Wiek dziewiętnasty wniósł do filozofii i poezyi najważniejsze zagadnienie: *szczęścia ludzkiego i wartości życia* i wszelka myśl z nim odtąd liczyć się musi. Wymagania człowieka wzrosły, świadomość dojrzała, wzrok wewnętrzny się rozjaśnił i w krytycyzm uzbroił. W tej potężnej i godnej błogosławieństwa przemianie dziejowej — teorya pesymizmu, a więc praca Schopenhauera zdziałała bardzo wiele; a jeśli tak na nią spojrzeć, okaże się, że ma uczniów na całym ucywilizowanym świecie, nawet tam, gdzie ją tylko tłomaczono i o niej pisano, jak w Anglii, Francyi (James Sully, Mallock, Ribot, Caro) i Rosyi i nawet tam, gdzie jej nie tłomaczono — tj. u nas. W literaturze polskiej dostrzeże ją bez trudu (*Dumania pesymisty, Postęp i szczęście*) krytyk i myśliciel, w postaci smutnej często epidemii, rozpościerającej się zniechęceniem po noweli i poezyi, wsteczniсtwem i nawoływaniem do gnuśności—w piśmiennictwie zachowawczem.

Zresztą jesteśmy wszyscy — przyznajemy się do tego czy nie — wychowańcami Schopenhauera, bo jesteśmy wszyscy, mniej lub więcej, dziećmi pesymizmu, bo jesteśmy dziećmi pierwszego półwiecza, jego burz i konwulsyj, a ofiarami drugiego—jego rozczarowań...

*Nap. Hirszband.*

## JAN NEPOMUCEN JANOWSKI.

(Wspomnienie pośmiertne).

Dnia 5 lutego, w przytulisku dla weteranów, przy zakładzie św. Kazimierza, w Juvisy pod Paryżem zmarł jeden z ostatnich wybitnych przedstawicieli bogatej w ludzi i dzieła epoki.

J. N. Janowski urodził się r. 1803 w Królestwie, jako dziecko ludu. Szkoły średnie przeszedł na Szlązku pruskim, jeżeli się nie mylę — w Gliwicach, uczęszczał następnie do wszechnicy Jagiellońskiej rok jeden, poczem przeniósł się na uniwersytet warszawski, gdzie ukończył wydział prawny, napisawszy rozprawę o wpływie prawa rzymskiego na polskie, która zwróciła uwagę Lelewela. Wszedł następnie do komisyi skarbu, był przytem sekretarzem Towarzystwa przyjaciół nauk a w r. 1830 redaktorem wychodzącej podówczas w Warszawie *Gazety polskiej*. Po r. 1830 znalazł się we Francyi i był jednym z głównych założycieli Towarzystwa demokratycznego, nad którego rozwojem niezmordowanie pracował, pomieszczając przytem artykuły w *Demokracie polskim*, który był organem Towarzystwa. W czasie tym wydał kilkanaście broszur polityczno-społecznych i historycznych w obronie zasad demokratycznych. Cały zajęty sprawami publicznemi nie miał czasu pomyśleć o zapewnieniu sobie stanowiska. Zmęczony troską o chleb, uległszy przytem dwukrotnie złamaniu nóg, przepędził ostatnie lat dwadzieścia w przytulisku dla weteranów w Juvisy, zajmując się w wolnych chwilach spisywaniem pamiętników, które w ilości dziewięciu zeszytów w roku zeszłym ukończył i złożył w darze bibliotece Jagiellońskiej. Nad pomnożeniem tej książnicy pracował niezmordowanie, wzbogaciwszy ją wielką ilością wydawnictw emigracyjnych, listów i innych materyałów rękopiśmiennych. Pragnął, żeby epoka cała, której był gorliwym i wytrwałym pracownikiem, nie zapadła wraz z jej przedstawicielami do grobu, żeby pozostały po niej ślady. W katalogu rękopisów biblioteki Jagiellońskiej znajduje się długi szereg darów Janowskiego, który też wpisany został do jej *Liber benefactorum*.

Oto najbardziej treściwy spis faktów z życia nieboszczyka. Na tle ich możnaby rozsnuć całą rozprawę historyczno-publicystyczną. Nie wchodzi to jednak w zakres tego wspomnienia. Chcę tu tylko dorzucić jeszcze kilka rysów do charakterystyki szczegodnego i zasłużonego męża.

Janowski nie należał bynajmniej do pokolenia, które wykołysał romantyzm. Zasadniczymi swymi poglądami całkowicie przyrósł do epoki z końca XVIII wieku, która była jeszcze u nas w rozkwicie przed rokiem 1830 i poprzedziła romantyzm. Był natomiast duchowym dzieckiem racyonalizmu zeszłego wieku. Ludziom z tego pnia wyrosłym, romantyzm i wszystko, co się z nim łączy, pozostało do końca życia obcem. Byli oni natomiast wrażliwi na nowsze prądy w rozwoju umysłowym i gdy nawałnica romantyczna przeciągnęła nad Europą, z radością powitali i zrozumieli odrazu ruch umysłowy, spotykając w nim własne zasady i poglądy swej młodości. Gdy u nas po roku 1870 ruch ten się rozbudził pod hasłem pozytywizmu, zdarzało mi się w kraju spotykać ludzi, pokrytych śniegiem siwizny, witających z młodzieńczym zapałem najśmielsze poglądy filozoficzno-przyrodnicze, które nam się, wówczas młodym, w głowach paliły. Wiązali oni bezpośrednio czasy z przed roku 1830, czasy Śniadeckich z ruchem umysłowym po r. 1870.

Do tej kategoryi należał i Jan Nepomucen Janowski. Naukowemu i ścisłemu racyonalizmowi pozostał on wiernym do ostatnich chwil swego życia. Cały romantyzm i wyrosły z niego następnie mistycyzm, mniej lub więcej religijnie zabarwiony, przeszedł mimo niego, nie zrobiwszy ani jednej szczerby w jego zasadniczych poglądach.

Na takiej ścisłej, realnej i pozytywnej podstawie szczepił następnie i rozwijał swe poglądy demokratyczne. I nie on jeden. Demokracya nasza po roku 1830 na tym się głównie gruncie wyrabiała i rozwijała. Romantyzm szczepił raczej kierunki, które przybrały z czasem zupełnie reakcyjny charakter. Z tego pnia wyrósł i religijny mistycyzm i towianizm i zmartwychwstańcy i polityczne przeniewierstwa.

Trzeba było słyszeć, jak surowo i bezwzględnie sądził twardy ten racyonalista i demokrata wszystkie te zboczenia i ludzi, co w nich udział brali, nie przebaczając bynajmniej imionom, które potomność ubrała we wszystkie blaski zasługi i rozgłosu, zapominając o ich słabościach, wahaniu się i sprzeniewierzeniach.

Potomność mogła była być wyrozumiała, wiele mogła widzieć — on jednak przybył na emigracyę człowiekiem zupełnie już dojrzałym i sformowanym, był demokratą z urodzenia i zasad ściśle określonych, stał zresztą twardo przy chorągwi i na wszelkie odstępstwa patrzył okiem surowem, z zasadniczymi zaś swymi przeciwnikami w żadne układy nie wchodził. Poglądy swe lubił

pod koniec życia streszczać w zwięzłych wierszach o formie klasycznej i aforyzmach i takich wiele w swych notatach i przypiskach na marginesach pozostawił.

I takim do końca życia, do ostatnich chwil swych lat 85 pozostał, zajmując się wciąż żywo wszystkiem, co się działo w kraju, bo nietylko politycznem jego stanowiskiem, lecz i ruchem umysłowym.

Nikt zapewne nie weźmie tego za reklamę, wspominam tu bowiem tylko dla charakterystyki człowieka, że zmarły od lat kilku do końca życia był stałym czytelnikiem *Prawdy*, zawsze jej niecierpliwie wyglądał i czytał pilnie, od deski do deski, interesując się wszystkiem, co w niej znajdował. Na tyle był „młodym."

Przed paru laty miałem sposobność zbliżyć się i zawiązać bliskie stosunki z czcigodnym starcem. Starcem był zresztą Janowski z wieku tylko. Nadzwyczaj szybko zrozumieliśmy się, jakby ludzie jednego pokolenia, jakby rówieśnicy. Mój racyonalizm spółczesny i nowsze socyologiczne poglądy, jego racyonalizm i demokratyzm powiązały nas jakby jednemi i temi samemi przekonaniami. Duch w tym starcu był młody zupełnie i silny, na wszystkie świeże prądy czuły. W rozmowach naszych i poufnych zwierzeniach znikała prawie różnica wieku i pokoleń, tak że nie uważałem bynajmniej za konwencyonalny frazes „braterskiego pozdrowienia," jakie mi w listach swych, demokratycznym zwyczajem przesyłał.

Wobec świeżej mogiły, która się na cmentarzu w Juvisy otwarła, nie śmiem mówić o bolesnej stracie druha i towarzysza, bo to by mogło wyglądać na pretensyonalną zarozumiałość. Nie mogę mówić o zgonie mistrza, bo spotykaliśmy się jako przedstawiciele dwu pokoleń, oddzielonych prawie półwiekiem, z których drugie pragnie wnieść coś swojego i spółczesnego i nie żyć wyłącznie tradycyą — spotykaliśmy się jednak jako ludzie dwuch kierunków i prądów pokrewnych i powiązanych z sobą jedną nicią rozwoju. Kierunki te nie powinny pozostać rozdzielonymi.

Położył się właśnie w grobie mąż, który streszczał w sobie najwybitniej demokratyczną epokę. Do nas należy, żeby mogiła ta owocodajnem zbożem, nie zaś chwastem porosła.

*Edward Przewóski.*

---

## FEJLETON.

# LIBERUM VETO.

Odpowiedź poszukującym pracy a niezdolnym do niczego. — Zaproszenie do literatury. — Pora zamieci polemicznych i pojedynków. — Delfickie twierdzenie *Ateneum*. — Naganka na Prusa. — Związki nieprawe. — Pomnik dla Baudouina i Mickiewicza. — Skuteczny sposób.

Odbieram z różnych stron kraju listy, których autorowie żądają ode mnie wskazówek w wyborze lub zdobyciu pola pracy zarobkowej. O ile są to ludzie, posiadający jakąś sumę istotnych i określonych uzdolnień, o tyle służę im radą, na jaką mnie stać. Ale najczęściej szan. nie korespondenci sami nie wiedzą, do czego, albo też wyznają, że do niczego nie są zdolni, prócz „jakiegoś zajęcia na kolei." Ponieważ zaś wiadomo, że w każdym futerale służby kolejowej siedzi po dwu pracowników a trzeci obok nich próbuje się zmieścić i ponieważ nowe futerały bywają robione tylko dla nieużytkowanych całkowicie w dziennikarstwie literatów, przeto moja pomoc w tej karyerze jest żadną, zwłaszcza że nie mam zaszczytu znać żadnego z wszechwładnych cudotwórców, mnożących chleb i ryby przy drogach żelaznych. Mimo to szturmy do mojej bezsilnej i bezskutecznej protekcyi ciągle się ponawiają. W ostatnim tygodniu odebrałem aż cztery listy młodszych i starszych Hamletów, bądź pytających, co mają począć, bądź wymagających poparcia ich starań na kolei. Niczem nie zdradziłem jakiegokolwiek wpływu w tym kierunku, nic mi nie zaręcza, że on nie będzie dalej mi przypisywanym; ażeby więc uwolnić siebie od kłopotliwych nagabywań bliźnich i od daremnych próśb, nadewszystko zaś, ażeby im wskazać drogę wyjścia — wszystkim, przeszłym i przyszłym, odpowiadam na tem miejscu. Krótko rzecz ujmując, radzę każdemu, kto nie skończył żadnej szkoły, nie nauczył się żadnej umiejętności, nie przygotował się do żadnego zawodu, niech zostanie — literatem. Nie jest to z mojej strony ani żart, ani namowa do zemsty na literatach za zajęcie posad kolejowych. Mówię poważnie. Wierz mi czytelniku, u nas dziś ten tylko nie pisze w dziennikach, kto nie chce. Dawniej żądano talentu, wiedzy, trzeba było przejść jakiś egzamin, teraz nie jest wymagalną nawet znajomość języka, nawet ortografia. Nie będę wskazywał palcem, ale znajdziecie łatwo pisma peryodyczne, które drukują: „dowodem służyć może to uwlekanie się w pierwszej linii sentymentem, a w drugiej — burżuazyjnem rozliczaniem;" albo: „starał się przezwyciężyć się w oddawaniu się nałogowi;" albo: „sąd zasądził skarżącemu koszta sądowe;" albo: „rewelacye *Norddejczerki*, sygnalizowano wczoraj, symulują rewerencyę dla stypulacyj traktatu berlińskiego i imputują mu intencye absolutnie fikcyjne, których tenor eksploatowany jest tendencyjnie, chociaż eleborat akcentujo charakter defenzywny swych ekspektoracyj;" albo (zwracamy uwagę na przestankowanie): „widmo, wojny straszy ciągle świat, swojemi groźbami." Każdy pisarz prowentowy może nie potrafi nagromadzić wielu wyrazów obcych, ale zdobędzie się na styl wielu literatów warszawskich. Wyrówna im także wiedzą i talentem. Nie pojmuję zatem, dlaczego by ojcowie synów, do niczego niezdatnych i niczego gruntownie nieumiejących, mieli się troskać o ich przyszłość. Naoścież otwieram wrota dziennikarstwa i wołam: proszę panów szanownych do nas, tu dla każdego jest miejsce—w filozofii, krytyce, powieści, dramacie, artykułach politycznych itd. Kłopocą was wątpliwości ortograficzne? Ależ dajcie pokój, kto dziś krępuje się takimi drobiazgami! Wystarcza papier, pióro, atrament i odwaga, albo — co jeszcze lepsze — zuchwałość. Przysięgam wam, szanowni emigranci z piątej klasy gimnazyum, że są w Warszawie literaci, którzy nigdy nie sięgnęli po nad szczyty waszej wiedzy. Więc śmiało, przestąpcie bez wahań próg literatury, a zobaczycie, że wkrótce będziecie zasiadać na jej senatorskich krzesłach.

Na takim przyborze nasza rzeka dziennikarska zyskałaby podwójnie: w szerokości i w pędzie. Polemiki nasze płyną już bardzo rącżo i pienią się tak barwnemi słowami, jak: dureń, ulicznik, wisielec, błazen itp.; ale pewne wzmocnienie w tym kierunku byłoby pożądanem, bo okazałoby w silniejszem oświetleniu nasz „temperament." Od jakich przyczyn zależą u nas wybuchy temperamentów w prasie — jest to równie zagadkowem, jak przyczyny burz w naturze. Obecnie dwa te zjawiska spotkały się z sobą: ze śnieżycami objawiły się jednocześnie zadymki polemiczne. Zwykłem ich następstwem są pojedynki a przynajmniej wyzwania. Te ostatnie częściej kończą się walką na pióra, gdyż: 1) literaci nie umią robić bronią sieczną; 2) umią ściągać cyngle pistoletów, ale przy wymianie strzałów stają się bardzo niebezpieczni dla sekundantów; 3) nie rozstrzygnęli sobie jeszcze pytania: czy pojedynek jest głupim, barbarzyńskim, bezecnym, czy też mądrym, cywilizowanym i szlachetnym środkiem obrony honoru; 4) w tej niepewności podtrzymują ich trybunały opinii publicznej, które raz wychwalają *odwagę* kogutów, wydziobujących sobie oczy, drugi raz *rozum* ludzi, kończących spory sądem koleżeńskim. Ażeby mętna dla tego rodzaju wypadków etyka nie ustalała się, nawet *Ateneum* potrząsło nią z niezwykłym zapałem. Podczas bowiem gdy jeden ze współpracowników tego pisma uważa za pożądane „towarzystwa antypojedynkowe i antypijackie," drugi wyznaje, że „nie jest bezwarunkowym nieprzyjacielem obyczaju pojedynkowego" i w pewnych wypadkach poczytuje go za „jedyny środek, za pomocą którego rycerz (!), gentleman (w Anglii pojedynki są najrzadsze!) zmywa w oczach społeczeństwa plamę policzka." (Zwracam uwagę, że ten "jedyny środek" polecany jest jednocześnie z uniesieniami dla Baudouina, który pojedynkiem nie "zmył plamy policzka w oczach społeczeństwa," a łotr, który go znieważył, wcale go nie splamił). Nie będę tego ostatniego gustu rozbierał, zwłaszcza że wielokrotnie miałem sposobność wyrazić moje o nim przekonanie, które zawiera się w prostej zasadzie: co jest głupie, jest zawsze głupie, a ci, co popełniają ową niedorzeczność, mają na obronę swoją tylko przymus opinii. Społeczeństwo — czy jak tam nazwę zbiorowisko człowiecze — może mnie zmusić do tego, żebym łącznie z innymi zabijał ludzi w otwartym boju i w zasadzkach, ja mogę to bardzo mężnie i zręcznie robić, ale nigdy nie powiem, że nie jestem „bezwarunkowym przeciwnikiem" tego bohaterstwa. Do takiego wyznania potrzeba również odwagi w naszych „rycerskich" czasach, dowodem fakt, że pojedynkują się o przydeptany palec nawet tchórze. Szlachetny ten obyczaj przeżyje jeszcze setki pokoleń, a ja wcale się nie kuszę o złamanie go, tak jak nie kuszę się o wytłomaczenie *Niwie*, że, jeśli, według niej, „abstynencya" od smażonej słoniny w pościc, w czasie lżejszej roboty, nietylko chłopu szkody na zdrowiu nie przynosi, ale nawet „daje mu pewne zadowolenie wewnętrzne," a zatem co najmniej dodaje sił moralnych," tedy redakcya ziemiańsko-klerykalnego organu powinnaby używać tej "abstynencyi" przez rok cały i starać się za pomocą postu o "zadowolenie wewnętrzne" i przyrost "sił moralnych."

Jak rzekłem więc, w prasie naszej panują obecnie zawieje polemiczne i odzywają się grzmoty pojedynkowe, a tu i owdzie odbywa się polowanko. W ostatnim tygodniu przedmiotem naganki był przebiegły lis, duszący gęsi opinii publicznej, straszny niedźwiedź, wyjadający miód z ulów rodziny, rozjuszony dzik, podkopujący pomniki ludzi zasłużonych, słowem—Bolesław Prus. Obławę urządzono sposobem znanym z Warszawie a do niego nieraz już stosowanym: naprzód odezwały się zdala huczki, powoli, ścieśniając koło i krzycząc coraz głośniej, naganka osaczała go, aż wreszcie w własnej kniei pogryziony i poszarpany, padł pod kulą strzelca... redakcyjnego. Do takich obław są u nas specyaliści. I za cóż to legł znowu niepoprawny szkodnik? W jednej ze swych kronik zarzucił „opinii" niesprawiedliwość i okrucieństwo względem związków i dzieci nieprawych a przytem oświadczył się *przeciwko* pomnikowi dla Baudouina a *za* pomocą dla opuszczonych i głodzonych podrzutków. Kto nie ma zamiaru pisać obszernej rozprawy dla oświecenia ogółu, w pierwszej z tych spraw niech nie traci ani wyrazu. Dla umysłów, sięgających wzrokiem w dalszą przyszłość, nie ulega to już żadnej wątpliwości, że dzieci „nieprawe" są skamieniałością społeczną, uświęconą krzywdą, która kiedyś zniknąć musi. Ale nie usunie jej z dzisiejszych stosunków żaden wykrzyk, żadne rozumowanie. W społeczeństwie, które się opiera na rodzinie i w którem ta rodzina jest instytucyą kościelną, gospodarską, finansową, wychowawczą — muszą być dzieci prawe i nieprawe, pierwsze uprzywilejowane, drugie — upośledzone. Dopiero gdy rozwój cywilizacyi wyłączy z tego organizmu wiele pier-

wiastków i nada im byt samodzielny (jak to uczynił w ciągu wieków, tworząc szkoły, fabryki i różne zakłady publicznego użytku), gdy małżeństwo będzie tylko — według Legouvego—„związkiem ludzi, którzy się kochają“ — dzieci „nieprawe“ przestaną się rodzić. Obecna „familia“ nie jest już ani rzymską, ani średniowieczną, ale stanowi jeszcze u nas sakrament społeczny i religijny, komórkę ustrojową; Prus więc o tyle się myli, o ile od obecnych pokoleń i obecnej opinii żąda tego, do czego one są niezdolne. Wygląda to tak, jak gdyby ktoś grekowi klasycznemu zachwalał telefony.

Niezapomnianego opiekuna podrzutków, ks. Baudouina zamierzono w 120 rocznicę zgonu uczcić jakimś widomym hołdem. Po króciutkiem głosowaniu w *Kuryerach*, odręcznym wyrokiem postanowiono wznieść mu pomnik. Prus, który takiego objawu czci odmawia nawet Mickiewiczowi i uznaje za właściwsze rozpowszechnienie jego dzieł, rzucił naturalnie gałkę czarną i zawołał: „Panowie! z tych trzech, czy pięciu tysięcy rubli, które macie wydać na sam pomnik, odłóżcie bodaj kilkaset rubli na sprawienie grubych rolet do każdego okna w szpitalu Dzieciątka Jezus. Inaczej bowiem może się zdarzyć, iż jakiś nieostrożny podrzutek wyjrzy okiem na plac i zobaczy pomnik za 3—5-ciu tysięcy rubli, stawiany wówczas, gdy owo niemowlę umiera z głodu, mając ledwie *jedną mamkę na czworo dzieci*. Nie pozwalajcie też wyglądać oknem członkom zarządu szpitala, który *nie mógł przyjąć darmo kilkunastu krów* dla niemowląt, ponieważ — nie miał funduszu na ich wykarmienie. Więcej powiem: zasłońcie jakąś nieprzezroczystą kotarą całe sklepienie niebieskie, ażeby świątobliwy filantrop, spoglądając z wysokości na swój szpital, nie zobaczył, że... że gdy na placu Wareckim, wśród zieleni, jemu wznoszą pomnik, w tym samym czasie, między umilowanemi przez niego dziećmi śmiertelność wynosi 80 proc., z powodu biedy.“

Słowa piekące, straszniejsze od tego policzka, którym znieważono czcigodną twarz dobroczyńcy. Prus ma najzupełniejszą słuszność i niewątpliwie wbrew „projektodawcom“ przyznałby mu ją ks. Baudouin. Za nim więc przemawia z grobu najwyższy w tej sprawie sędzia. Ale znowu Prus myli się, sądząc, że owe kilka tysięcy rubli wpłyną na korzyść sierot po zarzuceniu myśli pomnika. U nas pieniądz miłosierdzia nie każdym da się przyciągnąć magnesem. Pomnik — otwiera kieszenie, nędza i choroby podrzutków — zamykają. Opinia publiczna daje niemal do wyboru: albo pomnik, albo nic.

Tyle komitetów, małych i dużych, konkursów, posiedzeń, dyktatur nie zdołało w Krakowie doprowadzić do końca sprawy pomnika dla Mickiewicza, a jedna kolacyjka i jeden obiadek z panem Godebskim w Warszawie przecięły węzeł. Po dwu biesiadach, na których było wiele mów i toastów, a oprócz artysty podobno jeden tylko uczestnik, który jego projekt widział, panuje dziś już prawie niepodzielne przekonanie, że pomnik winien stanąć według pomysłu p. Godebskiego. Co to znaczy wziąć się do nas dobrze, sięgnąć do serc naszych przez kuchnię! Ponieważ na mnie jej czar nie padł, ośmielę się wyrazić przypuszczenie, że, jeśli tygodniki ilustrowane dały nam wierną podobiznę pracy p. Godebskiego, żartuje on z nas bardzo, mniemając, że bez zmian i przeróbek godna oblec się w kamień i bronz chociażby nawet za 100,000 złr. Przedewszystkiem ów udający Mickiewicza gospodarz, któremu przodownica po dożynkach wkłada wieniec na głowę, musi zejść i ustąpić miejsca poecie; powtóre niech na ciżbą symbolów rzeźbiarz nie uczy, kim był twórca *Pana Tadeusza*, bo my wiemy, a jeśli nie wiemy, to nas żadne alegorye nie objaśnią.

*Poseł Prawdy.*

# NA WIDNOKRĘGU.

Likwidacya majątków i serwituty. — „Dewastacye.“ wierzyciele i dłużnicy.— Dlaczego nasz chłop stanął wysoko w opinii publicznej?—Alarmy p. Jelskiego.— Stacya towarowa i towary w błocie. — Tajemnice przemytnicze. — Porządki w kopalniach dąbrowieckich. — Sprostowanie o Raciążu.

*Gazeta rolnicza* od pewnego czasu szeroko się zajmuje sprawą likwidacyi majątków. Autor obszernego artykułu przychodzi do przekonania, iż za rzeczywistą przeszkodę „rozsegregowania“ dóbr uważać należy służebności leśne. Drugie twierdzenie: nie ma wsi, gdzieby oddzielenie służebności nie było pożądanem dla ludu i gdzieby ugoda nie mogła być przeprowadzoną. Dalej wniosek, z szeregu faktów, że w tak zwanych wsiach „uporczywych“ powodem niedojścia ugody nigdy prawie nie byli sami włościanie (tu redakcya uważała za stosowne postawić od siebie znak zapytania). Powodu tego jednak autor nie wysuwa na wierzch. Ale za to przykłady zanadto jasno mówią na niekorzyść szlachty *prawdziwej*: na 330,322 włók obciążonych serwitutami już w 1882 r. 103,348 oddzielono, a *największa* ilość umów przypadła na majątki znajdujące się w posiadaniu właścicieli *starozakonnych*, lub rozparcelowane. Drugie świadectwo potępiające *naszych* ziemian: „Wielu powoduje się przekonaniem, że z włościanami nie można postępować szczerze i otwarcie, stąd niektórzy właściciele używają do układów z gromadą osób trzecich, najczęściej bardzo wątpliwego charakteru, polegając na rzekomym ich sprycie i przebiegłości. Włościanie nie są tacy naiwni, aby nie widzieli w tem braku zaufania, lub nie obawiali się podstępu; oni więc także szukają doradców i znajdują najczęściej niesumiennych, spekulujących na zarobek, jeśli się da, obustronny. Najlepszym systemem działania—dodaje autor — jest postępowanie jawne i otwarte objaśnienie włościan.“ Bardzo to pięknie! Ale chciałbym wprzódy się dowiedzieć, jaka siła może rozłączyć szlachcica z faktorem, który jest jego ręką, głową i... niańką.

Ciekawe są inne głosy w tem samem piśmie o likwidacyi majątków: „Jeżeli wierzyciele przystaną na procent zredukowany do minimum, właściciel będzie w możności opłacania odsetków bez zaciągania nowych pożyczek, a wierzyciele nie utracą *chociaż nadziei* odebrania całkowitych swych należności przy polepszonych *kiedyś* warunkach“ (może w niebie?). Teraz pomyślmy, jakich wrażeń doznaje skóra wierzyciela i co się robi z jego nadzieją, gdy posłyszy o takim np. wypadku, opowiedzianym w *Kaliszaninie*. W majątku (Łęczyckie), wystawionym na sprzedaż, nie dokonano żadnych zasiewów ozimych, słomę, wszelkie inwentarze i ruchomości spieniężono, na zasiew jary nie pozostawiono ani jednego ziarnka. Właściciel od kilku miesięcy wyniósł się niewiadomo gdzie, tylko dozorca od władz Towarzystwa pilnuje, aby budynki nie znikły. Instytucya kredytowa wyjdzie cało, ale za to pójdą z kwitkiem inni wierzyciele hypoteczni i niehypoteczni, aby żyć bożą manną. Wypadki podobne zdarzają się niemal codzień. Śmiesznem wobec tego jest twierdzenie, że gdyby wierzyciele zgodzili się na odebranie 75% lub 50% z kapitałów swoich, odpowiednio do umieszczenia, wykonanie likwidacyi byłoby łatwiejsze. Zgodziliby się może i na mniejsze cząstki, ale z czegoż oni odbiorą, gdy wandalizm ziemiański przeciął drogi kredytu? Brzydka to rzecz procent! Płaci się go niewiadomo za co, czując własną krzywdę, ale gdy się nie płaci, to się czuje swą... nierzetelność, czyli inaczej...

Wielu powinno mieć w pamięci przestrogę jednego z głosów ze wsi: „likwidacyi majątków nie powinien przedsiębrać żaden z właścicieli, który rachuje, że jakaś siła wyższa zniesie serwituty, udzieli jeszcze pożyczki, dostarczy dobrego kupca (t. j. takiego, co da się wziąć „na kawał“ i zapłaci za kogoś długi) itd.“ Przy tem nie zawadzi wziąć do serca uwagę p. Witolda Tarczy, że „lepiej być na kilkudziesięciu morgach kolonistą zamożnym i z każdej grzędy, na wzór firm belgijskich, wyciągać pożytek, niż na zadłużonych obszarach gospodarować za żydowskie pieniądze dla żydów i wyglądać z rozpaczą lada rok niechybnej ruiny.“ Szkoda tylko, że nieposiadamy natury, przedsiębiorczości i wytrwania belgijczyków.

Ten sam korespondent zapytuje, dlaczego nasz chłop stanął naraz tak wysoko w opinii narodowej? Dlatego — odpowiada zaraz — że on bez szkół i uniwersytetów, bez ideałów tradycyi i historyi, bez milionów rubli i opustoszałych obszarów odczuł, jako chata rodzinna a ziemia ojczysta, to największe skarby na świecie. On temi świętościami nie frymarczy. Nie zna zbytków, ni wygód życia, nieraz o suchym kawałku chleba pracuje. Ale zapytajcie go: wiele chce za swój zagon? Spojrzy na pytającego jak na waryata, splunie jak przed widmem lucypera i odpowie: To moja ojcowizna, tego człek katolik nie sprzedaje! Więc kmieć polski takiego, co śmie bluźnierczo go zagadnąć, uważa za waryata. Ciekawym, czem w jego oczach są ci ludzie-katolicy, co się swej świętości pozbywają za srebrniki? Ale, prawda, co może obchodzić ogół „inteligentny“ sąd ciemnego o obowiązkach i cnotach obywatelskich?!

P. Jelski, wprawny dojeżdżacz myśliwski w łowach na grzeszną szlachtę, wyruszył ze swego kąta litewskiego nad Narew, i rozejrzawszy się tam, zadzwonił na straszliwą trwogę. Włosy na głowie każdemu powstaną, kto przeczyta okropny opis ludu w Tykocińskiem. Rozpusta wśród wieśniaków (gdzie jej nie ma!) płci obojga jest prawie ogólną i trudno tam o wstydliwe młode niewiasty. Rozpowszechnia się pożycie nieślubne lub z cudzemi żonami, a zdarzały się nawet kazirodcze wypadki ojca z córką, brata z siostrą. Po małych miasteczkach i na wsi wyrobił się fach krzywoprzysięzców. Każdy dwór w tej części Podlasia składa się „z kupy drogo płatnych, leniwych, strasznie zuchwałych, zdemoralizowanych i wzajemnie pokrywających swe nadużycia służalców.“ Jeśli są lepsi, to pochodzą z gub. zachodnich. Jest człowiek z ludu, co utrzymuje, „że teraz jakoby odkryto napewno, że Boga nie ma.“ W jednem miejscu aż *szesnaście* ochmistrzyń złodziejek zmieniło się w ciągu lat pięciu. Chłopak z gminu oddany przez obywatela na naukę do Warszawy, po powrocie unika stosunku z ubogą rodziną chłopską. Korespondent w kilku miejscach kładzie nacisk na zacieranie się „uczuć wdzięczności.“ Naszpikowawszy tak strasznymi obrazami swoje opowiadanie, woła: „Bodaj to nasi białorusini!“ Przypominam, że i ci nieraz dostawali cięgi od niego. O ile ufam p. Jelskiemu, gdy na znanej sobie Litwie wydobywa zalety i wady społeczne, o tyle nie chce mi się wierzyć, aby Podlasie zasługiwało na tak straszne potępienie. Autor, jako człowiek światły, sam przecie musi rozumieć dobrze, iż na mocy kilkunastu ciemnych faktów nie można wdeptywać w błoto całej masy. I na Białorusi bywają wsie, gdzie się nie znajdzie „wstydliwa młoda niewiasta,“ ale to są już wyniki zwyczajów, związanych poczęści z mizernym bytem materyalnym. Chłopa nie stać na oddzielne mieszkanie dla kobiet, starsi się nie krępują, chłopcom i dziewczętom od lat dziecinnych znane już są tajemnice małżeńskie. Wyrostek szesnasto, dziewka czternastoletnia dojrzewają zupełnie pleciowo i nieraz dowoli się nasycają w tym wieku. Pierwszego nie powściąga, drugą krępuje czasem obawa na myśl o kaźni meżowskiej w przyszłości.

Do skarg „ziemiańskich“ przybywa jeszcze jedna, prosta, bez żadnych zabarwień efektownych i tem słuszniejsza swoją prostotą, jak kolej Nadwiślańska traktuje sprawy wytwórców zbożowych i handlarzy. Oto obraz chełmskiej stacyi towarowej: mnóstwo furmanek tłoczy się od rana do nocy, czekając szczęśliwej chwili, kiedy można będzie złożyć na rampie przywieziony ładunek. Ale rampa bez dachu, wązka, krótka, zupełnie zawalona. Jedyny a przeciążony pracą urzędnik oświadcza, że miejsca już niema, że nie pozostaje nic innego, jak złożyć przywieziony transport obok na ziemi, w błocie. Ha, to trudno, skoro nie można lepiej. Ale wartoby przykryć te worki plandeką, bo tu się chmurzy, deszcz lada chwila wszystko zmoczy (w grudniu: teraz śnieg zasypie). „Panie! o plandekach nie ma mowy, proszę zobaczyć, na rampie leży mąka już od tygodnia i niema jej czem przykryć.“ „I tak — powiada korespondent — spoczywa sobie szczęśliwie mąka, ziarno, kora dębowa w błocie, naciągające wilgoć z ziemi, moczone z nieba przez tydzień, dwa, bo brak wagonów.“ Jednemu dostawcy pszenica porosła w workach, drugiemu na dwa wagony kory zgniło wraz z workami. A ileż to strat z opóźnionej na kilka tygodni dostawy! Na wszystko jest sposób: radziłbym wytworcom i wszelkim dostawcom rozszerzyć wspólnym kosztem rampy i pokryć je dachem. Sądzę, że zarząd drogi żelaznej nie weźmie im tego za złe, a może nawet wyrazi swoje uznanie.

*Tydzień piotrkowski* odsłania ciekawą tajemnicę kontrabandy, według słów urzędnika z powiatu będzińskiego. Chłop bierze zwykle od żyda pieniądze na zapłacenie przygotowanego do przemycania towaru, oraz 3 — 4 rs. za przeniesienie go przez granicę. Niedowierzając jednak sumienności swego niewolnika przedsiębiorca ziemski dla pewności powierzonej gotówki, bierze w zastaw jedną, dwie krowy. Rezultat bywa taki: albo włościanin powraca szczęśliwie i odbiera swój dobytek z 3—4 rublami, wówczas kiedy właściwy przemytnik zarabia setki, albo schwytany traci wszystko, nawet swoją chudobę, na której również zarabia jego pan — starozakonny. Potworne to! Ale chyba nie bardzo musi być lekko tym kmieciom nadgranicznym, skoro się nie wahają zaprzęgać w jarzmo, pod którem jest wszelka pewność utraty mienia i życia. Wypadałoby obok ścisłego strzeżenia przesmyków pilniej szukać zwierzyny po norach.

Korespondent *Tyg. powsz.* zupełnie inaczej wyjaśnia sprawę śmierci Kliszewskiego, niż przed tem dla oszczędzenia głównych winowajców pisano. Na szyb przybył p. Thibaudet, były dyrektor Towarzystwa ze swym sekretarzem Stronczyńskim dla zbadania szybkości „fedrunku“ (wydobywania węgla z szybu). Czynność ta wydała się „dygnitarzom“ za wolną, więc kazano Kliszewskiemu zjechać na dół i dowiedzieć się, co spowodowało spóźnienie. Posłuchał, choć wiedział, że na szali owej nie wolno było ze względów bezpieczeństwa zjeżdżać na dół (gdyby nie spełnił rozkazu, byłby pozbawiony chleba dla siebie, żony i siedmiorga dzieci). Dalej nastąpił wiadomy czytelnikom wypadek. A więc proszę sądzić czyja wina: p. Thibaudet nie miał prawa rozkazywać, jako obcokrajowiec i zdegradowany dyrektor. Szala, na której wolno *tylko węgiel* wozić, była źle urządzoną, łańcuchy za słabe lub przetarte. P. Stronczyński na obronę siebie i swego zwierzchnika ratuje się w protokole i wobec ludzi zarzutem zabitemu, że ten był pijany. Nieszczęsny, wiecznie trzeźwy pracownik nie jest Piotrowinem, aby bezczelny fałsz zedrzeć, ale są tacy, co pod przysięgą gotowi wyręczyć ofiarę fantazyi naczelników. W kilka dni po wypadku „skrzywił się“ szyb na połowie głębokości. Szczęściem górnicy nie byli w pobliżu, a więc niewielu otrzymało tylko rany. Silny prąd powietrza odrzucił ich na kilkadziesiąt kroków. Rozmaite „skrzywienia“ są na porządku dziennym w kopalniach dąbrowieckich, ale zanadto tam prosto wybujała potęga kierowników nieładu, ażeby ją można było zgiąć do poziomu sprawiedliwości i sumienia.

Z przyjemnością się dowiaduję, że Raciąż nie jest tak strasznym, jakem go odmalował według opowiadania organu płockiego. Na korzyść tamtejszych mieszkańców otrzymałem list z istotnym wykazem ruchu w księgarni za rok ubiegły. Obrót wynosił 2,363 rs. Za 720 rs. abonowano *Gazety świątecznej* (brawo!), książek ludowych, przeważnie Promyka sprzedano za 130 rs. (ślicznie!), szkolnych za 195 rs., do nabożeństwa za 78 rs. (oj!), książek sprowadzonych na żądanie za 140 rs. Resztę sumy dopełniają blankiety wekslowe, druki do sądu, materyały piśmienne i marki. A więc tyle oprócz tylko „Tramwaja“ i kalendarza ściennego! Serdecznie życzę i nadal mieszkańcom Raciąża i okolicy łaknienia pokarmu duchowego, a księgarni miejscowej pomyślnego rozwoju.

*Drogomir.*

## KRONIKA BIEŻĄCA.

**Akademia nauk** opracowała projekt utworzenia w Petersburgu instytutu hydrograficznego dla gromadzenia i systematyzowania wiadomości o wodach w państwie. Zakład ten ma podlegać Akademii i jednocześnie związany będzie ściśle z departamentem hydrograficznym ministeryum marynarki.

**Mosk. Wied.** donoszą, iż w ministeryum sprawiedliwości poruszono kwestyę zmiany § 6 Kodeksu karnego w ten sposób, iżby sędziowie pokoju nie określali terminu pobytu nieletnich przestępców w Studzieńcu. Tym sposobem zarząd Osad rolnych zyska prawo trzymania u siebie wychowańców aż do czasu zupełnej poprawy, nie dłużej wszakże, jak do 18 roku życia.

**Zbiegi.** Wykryto, iż na 100 zesłanych do Syberyi zachodniej tylko 33 przybywa na miejsce osiedlenia, 67 zaś nie wiadomo gdzie się podziewa.

**Szkoła** specyalna dla techników komunikacyi będzie założona z kursem rocznym dla uczniów, którzy ukończyli gimnazya i praktykowali przy eksploatacyi lub budowie kolei. Przedmioty wejdą z nauk stosowanych w zakresie inżenieryi.

**W senacie** podniesiono kwestyę prawa adwokatów przysięgłych, wybierania na miejsce zamieszkania miast i guberníj, w których wprowadzone są tylko instytucye sądów pokoju. Nadto senat zajmuje się sprawą odpowiedzialności adwokatów przysięgłych, zamieszkałych po za obrębem swojej izby, a mianowicie, czy odpowiadają w drodze dyscyplinarnej, czy z mocy art. 228.

**Ministeryum** spraw wewnętrznych opracowało projekt kontroli nad handlem końmi i bydłem na jarmarkach wiejskich.

**„Prawa ludu,“** organ Radosławowa, zaczął wychodzić w Sofii. Program jego występuje przeciw rządowi, lecz uznaje tron księcia.

**Projekt** regulacyi Wisły i usprawienia kilku rzek w Królestwie Polskiem odczyta inżenier Wilson na obecnym zjeździe naczelników komunikacyi w Petersburgu.

**Na Korsyce** pierwszą linię kolejową otwarto między Bastią i Ajacew 1 b. m.

**W Norymberdze** robotnicy wielkiej fabryki odlewów cynkowych zapadli na zdrowiu skutkiem zatrucia merkuryuszem. Przyczyną wypadku była cyna fałszowana z Anglii.

**St. Pet. Wied.** piszą, iż rewizye rządowe prywatnych instytucyj kredytowych zyskują więcej uznania w kołach wyższych administracyjnych, niż udział osób rządowych w składzie tych towarzystw.

**Na Renie** żegługę od lat 40 po raz pierwszy wstrzymano wskutek gęstej kry.

**Koncert** na rzecz niezamożnych studentów weterynaryi odbył się 19 b. m. w Warszawie.

**Stowarzyszenie** do nawracania żydów (jest ich we Francyi i koloniach 120,000) zawiązało się w Paryżu.

**W Lignicy** wybuchła między dziećmi febra nerwowa. W ciągu dwu tygodni zachorowało 400, zmarło około 30.

**Nowe posady.** W Królestwie Polskiem, kraju północno i południowo-zachodnim przy komitetach drogowych mają być utworzone posady techników. Zadaniem ich będzie dozorowanie robót drogowych i budowlanych na koszt gmin i funduszów ziemskich.

**Opłata** banderolowa od zagranicznych drożdży prasowanych będzie podwyższona do 16 kop. od funta.

**Wynalazek.** Jeden z techników warszawskich — jak donosi *Kur. codz.* — sporządził model nowego wagonu kolejowego, który w razie wykolejenia się pociągu ma zupełnie zabezpieczać życie podróżnych.

**Wzmocnienie.** W celu powiększenia wpływu rządu jako akcyonaryusza na zarząd kolei żelaznych prywatnych, uznano za pożyteczne zwiększyć liczbę przez skarb posiadanych akcyj prywatnych towarzystw.

**Andriolli** bierze udział w ilustracyi specyalnego opisu Galicyi, wydawanego pod patronatem arcyksięcia Rudolfa, w dalszym ciągu pracy obejmującej opis monarchii austryacko-węgierskiej. Dzieło to wyjdzie w językach polskim i niemieckim.

**W Japonii** od 1 stycznia r. b. południk Greenwich przyjęto jako pierwszy.

**W Londynie** przed szesnastu laty skazano Jerzego Beaseleya na dożywotnie więzienie, jako mordercę. Obecnie znaleziono dowody, że zbrodni nie popełnił. Sędziowie uwolnili nieszczęśliwego, który za cudze winy młodość strawił w murach więziennych.

**Katastrofa.** W pobliżu Camphausen 15 b. m. wieczorem powstał wybuch gazów w kopalni „Kreuzgraben.“ Z 70 górników do dnia następnego wydobyto 36 nieżywych, 30 uratowano, 4 nie odnaleziono.

**Armia zbawienia** odbyła w Great Western w Londynie walne zgromadzenie. Na trybunie siedziało 15 nawróconych bokserów, pijaków, włóczęgów i złodziejów, których zgromadzeniu przedstawiono jako wymowne świadectwo skutecznej działalności armii. Prezydent oświadczył, że mógłby przedstawić 120—200 takich okazów, ale jednocześnie odbywały się w innych dzielnicach miasta takie zgromadzenia. Zbawieni opowiadali dzieje swego życia. Jeden oznajmił, że siedział prawie w stu kryminałach i był zesłany do Australii.

**Pruska komisya** kolonizacyjna ogłosiła sprawozdanie z dwuletniej swej działalności (od kwietnia 1886 do końca r. z.). W ciągu tego czasu nabyła w Księstwie Poznańskiem i Prusach zachodnich 27,260 hektarów dóbr rycerskich i 575 hekt. osad włościańskich za 15,833,576 marek. Większa część tych posiadłości pozostaje dotąd w administracyi skarbowej. Nabywców osad na własność lub dzierżawę zgłosiło się dotąd 2,827, podług wyznania: 2,482 ewangelików, 333 katolików, 9 mennonitów, 2 żydów. Zdobycze komisyi pochodzą przeważnie od polskich właścicieli.

**Śnieżyce** i zawieje panują w Anglii południowej. Pociągi grzęzną w biegu, ruch w wielu miejscowościach zupełnie przerwany.

**„Halkę“** wystawia muzykalno-dramatyczne kółko w Petersburgu. Zastrzeżone jest, aby koloryt właściwy sztuki zupełnie zachować.

**Na pamiątkę** 900-ej rocznicy chrztu na Rusi, ministeryum spraw wewnętrznych ma wydać historyę Wołynia. Tekst opracowują profesorowie kijowskiej akademii duchownej.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

*P. Zygm. Fol.* Nie ma.

*P. Hryn. w Kamieńcu Lit.* Wyjechał z dotychczasowego miejsca pobytu, a nowego adresu nie nadesłał.

*P. Miecz. P.* 1) Szkoda na nie czasu; 2) pseudonymów odsłaniać nie możemy; 3) R. 1834.

*P. M. Kow.* W poprzedniej odpowiedzi opuszczono: Vilmara i W. Scherera, którzy również napisali dobre podręczniki hist. lit. niem.

Druk K. Kowalewskiego, ulica K[illegible]wska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 12 Февраля 1888 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.